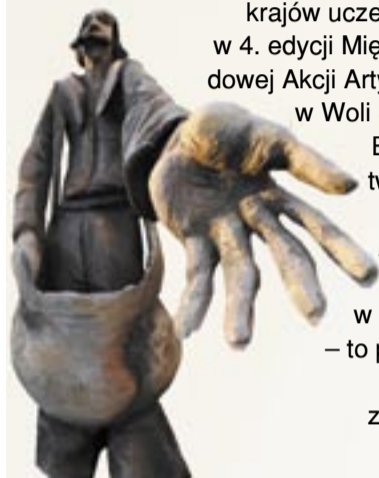


W ŻYWIÓLE ZIEMI

4



22 artystów z czterech krajów uczestniczyło w 4. edycji Międzynarodowej Akcji Artystycznej w Woli Sękowej.

Efekty ich twórczych dokonań zapierają dech w piersiach – to po prostu trzeba zobaczyć!

BIAŁE GWIAZDY W NOWOSIELCACH

6

Oldboje Wisły Kraków dali w Nowosielcach prawdziwy pokaz futbolu. Wygrali 9-1 z weteranami miejscowej Szarotki, dla których sukcesem było zdobycie honorowej bramki.

Piłkarze „Białej Gwiazdy” obiecali kolejną wizytę.



Minister kultury „zawiązał” podwalinę pod Rynek galicyjski w skansenie

Tu na razie jest ściernisko...

...Ale już za dwa lata będzie rynek galicyjskiego miasteczka z 2. połowy XIX wieku, z jego wszystkimi funkcjami gospodarczymi i kulturowymi. A wszystko to dzięki zwycięskiemu projektowi Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, który znalazł się wśród ośmiu najlepszych w kraju w programie operacyjnym Ministra Kultury: „Rozwój oraz poprawa stanu infrastruktury kultury o znaczeniu ponadregionalnym”. Koszt realizacji projektu wynosi blisko 21 mln złotych, a czas realizacji – 2 lata. Na uroczystość podpisania umowy pomiędzy Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego a Muzeum Budownictwa Ludowego przybył osobiście min. Bogdan Zdrojewski.

Jerzy Ginalski, dyrektor MBL, wita dostojnych gości oryginalnie, słowami zaczerpniętymi z klasyki polskiej komedii filmowej, filmu pt. „Sami swoi”: „Nadejszła wiekopomna chwila...”. Bo rzeczywiście długo czekało sanockie MBL na ten moment. Aż 51 lat. Ostateczna koncepcja sektora małomiasteczkowego ukształtowała się w połowie lat 80. ubiegłego wieku, a autorami jej byli pracownicy MBL: ówczesny dyrektor Jerzy Czajkowski oraz kustosz śp. Henryk Olszański. Tymczasem lata mijały, magazyny się wypełniały, obiekty niszczały i nic. Tylko przewodnicy oprowadzając turystów obok wielkiej, pustej łąki mówili: „tu na razie jest ściernisko, ale w przyszłości...” itd., itd.



I z postury i z zajmowanego stanowiska wydawało się, że minister Bogdan Zdrojewski będzie miał spore kłopoty z zadaniem „zawiązania” podwaliny pod pierwszy obiekt Rynku Galicyjskiego. Tymczasem pan minister 8-kilogramowym młotem postugiwał się z wielką swobodą, za co przyznajemu mu nasz nieoficjalny tytuł „filaru Rady Ministrów”. Brawo!

– Gdy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, powiedzieliśmy sobie: teraz, albo nigdy! Zrobiliśmy projekt, powalczyliśmy o niego i 4 lutego 2009 roku poczuliśmy się szczęśliwcami. Nasz „Rynek galicyjski” znalazł się wśród ośmiu najlepszych projektów w kraju zakwalifikowanych do dofinansowania. Radość była ogromna – wspomina Jerzy Ginalski.

Wiele osób lobbowało za „Rynkiem galicyjskim”. Jedną z jego zwolenniczek i niestrudzonych lobystek była poseł Elżbieta Łukacijewska. Nie było dziełem przypadku, że przed rokiem, na jubileusz

50-lecia MBL, zawitał do Sanoka minister Bogdan Zdrojewski. – Musiał zobaczyć skansen, żeby czuć jego ducha – mówiła po tamtej wizycie pani poseł. Od początku mocno wspierał muzeum odpowiedzialny za kulturę w Urzędzie Marszałkowskim prof. Jan Burek. – Trochę ryzykowałem, wkładając w przygotowanie terenu pod Rynek prawie milion złotych, ale zdawałem sobie sprawę, że chcąc powalczyć z konkurencją, musimy być profesjonalnie przygotowani do czekającej nas batalii – powie dziś wicemarszałek.

Dokończenie na str. 7

Jak się buduje w Sanoku, czyli czesanie inwestora

Twierdzenie, iż do rozwoju miasta niezbędne są inwestycje, jest truizmem. Ich brak w sposób oczywisty prowadzi do zastojów nie tylko w gospodarce, ale i wielu innych dziedzinach. Ale o inwestorów coraz trudniej, niestety. Przykładem są choćby sanockie Wierchy, na które – mimo kolejnych przetargów – wciąż nie ma chętnego. Wydawałoby się, że w czasach kryzysu, który również w Sanoku jest coraz mocniej odczuwalny, każdy pojawiający się na horyzoncie inwestor powinien być pożądanym niczym posażna panna na wydaniu – nie dość że chętna, to jeszcze majątna. Okazuje się jednak, że tak nie jest, o czym przekonał się pewien przedsiębiorca z Brzozowa, który postanowił zainwestować swój kapitał za miedzą.

Osiedle Błonie. To tu na niewielkiej, 3-arowej działce przy ulicy Zielonej 26 stoi opuszczony i zaniedbany budynek zwany od nazwiska dawnego właściciela „labasówką”. Sprzedany przezeń Skarbowi Państwu, z mocy prawa przeszedł w 1990 roku na własność miasta. Część pomieszczeń wydierżawiono na sklep spożywczy, w pozostałych mieściła się siedziba Rady Dzielnic oraz Punkt Informacyjno-Konsultacyjny ds. Problemów

Alkoholowych UM. Dzierżawca sklepu zalegał jednak często z czynszem, miasto postanowiło więc rozwiązać z nim umowę, przenieść pozostałe instytucje, a nieruchomości sprzedać, zachowując jej dotychczasową handlowo-usługowo-biurową funkcję. Zorganizowany pod koniec 2006 roku przetarg wygrał brzozowski przedsiębiorca Grzegorz Pytko.

– Chcieliśmy zrobić remont i powiększyć budynek. Pytałem wcześniej w urzędzie, czy nie bę-

dzie z tym problemów. Zapewniał mnie, że nie – mówi Władysław Pytko, ojciec a zarazem pełnomocnik inwestora. – W piwnicy miała być kawiarnia-cukiernia, na parterze sklep, a na górze biura i mieszkanie. Pod taką działalnością wystąpiliśmy do miasta o wydanie decyzji o warunkach zabudowy.

Starosta pozwolił, wojewoda uchylił

Decyzja ta została wydana w lipcu 2007 roku. Określała linię zabudowy – maksymalną wysokość i ogólny kształt – oraz liczbę niezbędnych miejsc parkingowych (7). Na jej podstawie inwestor przystąpił do opracowania projektu i zdobycia uzgodnień niezbędnych do uzyskania w starostwie powiatowym pozwolenia na budowę, które otrzymał w grudniu 2008 roku. I wówczas zaczęły się schody. Od decyzji starostwa odwołała się bowiem Sanocka Spółdzielnia

Mieszkaniowa (jej tereny przylegają do wspomnianej działki). W skierowanym do Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Krośnie piśmie wskazano m.in., że planowana inwestycja może być uciążliwa dla okolicznych mieszkańców ze względu na hałas i wyciechy spalin związane z lokalizacją miejsc parkingowych.

– Już na etapie wydania decyzji o warunkach zabudowy zgłosiliśmy swoje uwagi do przedstawionej koncepcji, szczególnie co do ilości miejsc postojowych, wysokości zabudowy i jej oddziaływania na otoczenie, jak również trudności komunikacyjnych w tym rejonie. Uwagi te zostały uznane jako przedwczesne i pominięte. W trakcie procedury wydawania pozwolenia na budowę stwierdziliśmy ponadto, że budynek nie zachowuje wymaganych odległości od granic naszej działki – twierdzi Andrzej Ostrowski, wiceprezes SSM.

Dokończenie na str. 7

PBSBank
Podkarpacki Bank Spółdzielczy

Kredyt gotówkowy
szkolna wyprawka
dla Twojego dziecka...

8,90%

...a dla Ciebie
mniej zmartwień związanych
z wrześniełowymi zakupami.

Notowania „TS”

Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy:

GANIMY: Władze miasta za decyzję o wyłączeniu oświetlenia ulicznego w godzinach nocnych (od 1 do 5), przy czym czujemy się upoważnieni do tej oceny poprzez opinie Czytelników. Otrzymałoby mnóstwo sygnałów, w których wyrażają oni swą zdecydowaną dezaprobatę dla wyłączeń, obawiając się okropnych rzeczy. Rozumieją, że kryzys, że trzeba szukać oszczędności, ale twierdzą, że wybrano najgorszy wariant, którego skutków nie da się przeliczyć na pieniądze. Skoro taka jest reakcja mieszkańców, chyba warto jeszcze raz przemyśleć podjętą decyzję. Może rzeczywiście roczne oszczędności rzędu 146 tys. złotych nie są warte tego, aby pozbawiać mieszkańców światła w nocy. Może rzeczywiście gra nie jest warta świeczki...

CHWALIMY: Dyrekcję Muzeum Budownictwa Ludowego i całą jego załogę, za upór, poświęcenie i ciężką pracę, które doprowadziły do wielkiego sukcesu, za jaki należy uznać podpisanie umowy z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego o sfinansowanie projektu budowy Rynku Galicyjskiego. Zwrócił na ten fakt uwagę minister Zdrojewski, mówiąc, że nie byłoby zwycięskiego projektu, gdyby nie dorobek MBL i jego pozycja w kulturze narodowej. Panie i panowie, czapki z głów, jesteście wielcy!

emes

Pod opieką aniołów

Jeśli nie macie planów na weekend, warto wybrać się do Cisnej, gdzie już po raz dziewiąty odbywa się Festiwal Sztuk Różnych „Bieszczadzkie Anioły”.

Impreza rozpoczęła się w środę i potrwa do niedzieli. Dziś w programie: konkurs piosenki (g. 11) oraz koncert „Anioł Szczęśliwy” (18) z udziałem Adama Ziemińskiego i jego gości (Ania Kloc i Sami o Sobie, Bez Jacka, Wolna Grupa Bukowina, Rafał Nosai i Grupa Bohema, Słodki Catus od Buby, Marek Andrzejewski Band). Jutro – pokazy paramedyczne (14), występ laureatów konkursu piosenki (16) oraz koncert „Anioł Bezchmurny” (Bisquit, Kasprzycki Band, Carrantuohill, Soyka i Kompania). Imprezom towarzyszyć będą targi rękodzieła. W niedzielę warsztaty plastyczne dla dzieci (10) oraz msza św. w intencji uczestników w cerkwi w Łopience (13), a po niej koncert „Anioł Dziękczynny” (Tolek Muracki i YesKieZSirumem). /k/

Podziel się z drugim (24)

Kontynuujemy akcję „TS”, skierowaną z jednej strony do tych, którzy potrzebują rzeczy na które ich nie stać, z drugiej zaś do tych, którzy chcieliby się z kimś podzielić.

Są kolejne zgłoszenia, z których bardzo się cieszymy. Podajemy numery telefonów pod jakie trzeba dzwonić, aby umówić się po odbiór tych rzeczy. Są to:

- krzesła fotelowe – szt. 4
- komplet mebli pokojowych
- meble zamojskie
- łóżka z siatką i materacami – szt. 2

A wszystko to pod numerem telefonu 0 502 052 938. Dzwonić! A my zachęcamy wszystkich do dokonywania kolejnych zgłoszeń. Dzwonić Państwo pod numer 013-464-02-21! Podzielcie się z drugim!



Corrida na Feliksa Gieli

Po Sanoku jeździ się tragicznie, to fakt. Ale znacznie lepiej można byłoby się po nim poruszać, gdyby kierowcy przestrzegali obowiązujących znaków zakazu.



Była już Zamkowa, Sobieskiego, Łazienna, teraz kolejna ulica centrum Sanoka bije na alarm. Jest nią Feliksa Gieli. Oto obrazek.

Piszecie o tym dużo, rozdzielacie upomnienia, ale kierowcy nic sobie z tego nie robią. Jednym z przykładów jest ulica Feliksa Gieli, która – mimo znaku zakazu postawionego u góry – cała obstawiona jest samochodami. I to z obydwu stron. Częstym obraz-

kiem jest widok dużych samochodów dostawczych (przywożą towar do SDH), które nie mogą przecisnąć się w dół wąską uliczką właśnie z powodu parkujących tam samochodów. Co robią? Tyłem próbują wycofywać się do góry. Wtedy robi się istny cyrk, prawdziwy karambol.

Czy jest jakaś metoda, aby tego uniknąć? Oczywiście! Należy przede wszystkim nasilić akcję mandatową, zarówno ze strony Policji, jak i Straży Miejskiej. Dobrze byłoby też powtórzyć znak zakazu w połowie góry, przy wyjeździe z pseudoparkingu, gdyż wielu kierowców tłumaczy legalność postoju w dolnej części ul. Feliksa Gieli wyjazdem z parkingu, a tam nie ma żadnego znaku zakazu. To wszystko – wyjaśnia jeden z kierowców.

Spróbujmy opanować Feliksa Gieli, może będzie to początek porządkowania komunikacyjnego bałaganu w Sanoku. emes

Jedyny 2CV z Sanoka

Rozmowa z Jerzym Pińczukiem posiadaczem jedynego w Sanoku citroena 2CV.

* Skąd sentyment do tego modelu, co takiego w nim jest?

– Jeździłem nim jakieś 40 lat temu. To był mój pierwszy samochód w życiu i mam do niego wyjątkowy sentyment. Ten kupiłem trzy lata temu, to 1985 rocznik.

* Jak się jeździ takim samochodem, nie ma z nim kłopotów?

– Żadnych, auto jest bezawaryjne, zapali zawsze i wszędzie. Raz zostawiłem w nim nawet akumulator na zimę. Kiedy w marcu, pomyślałem, żeby wybrać się na przejażdżkę, poszedłem do garażu z prostownikiem, gotowy na to, że nie odpali. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, zaświeciłem światła – działały. Zakręciłem go trzy razy i silnik uruchomił się bez problemu.



* Ten samochód trochę różni się od pozostałych, czym?

– Ma inne lampy i był inaczej malowany. Sam też zmieniłem wzór malowania, ale kolory zostawiłem oryginalne. Poza tym wszystkie

części są tu oryginalne. Pamiętam też, że wcześniej w Sanoku także jeździł nietypowy citroen 2CV, to była dwuosobowa furgonetka, podobna trochę do syrenki R20.

* Jak wygląda eksploatacja samochodu?

– Ten ma silnik o pojemności 600 cm³, nie pali dużo, ok. 5 litrów na sto kilometrów. Drogie są za to części zamienne, np. oryginalna opona kosztuje nawet 300 zł, ale zabezpieczyłem się. W razie jakiegokolwiek awarii trzymam w garażu kompletny silnik i skrzynię biegów.

* Jeździ pan nim na co dzień?

– Nie. Raczej tylko od święta. Kierowcy nowszych aut patrzą inaczej na taki samochód, są uprzejmi, przepuszczają. Ale raz mi się zdarzyło nim poszaleć. Jechał za mną radiowóz z wideoradarem, miałem na liczniku 115 km/h.

Rozmawiał Fabian Miszkiewicz

„Krewniacy” stawili się na apel

Znacznie lepiej wypadła druga podczas tegorocznego lata edycja akcji „Každą kroplą Twojej krwi jest na wagę złota”. W minioną niedzielę w sanockiej stacji krwiodawstwa stawili się niemal dwukrotnie więcej dawców niż przed miesiącem.

Zgłosiły się 44 osoby, które oddały prawie 17 litrów tego bezcennego, ratującego życie wielu osobom leku. Pracownicy sanockiego Oddziału Terenowego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Rzeszowie serdecznie dziękują wszystkim, którzy zgłosili się, odpowiadając na apel. – Dziękujemy również krwiodawcom, którzy w tym trudnym okresie, jakim są wakacje, przychodzą oddawać krew oraz tym, którzy przez cały rok współpracują z nami, pomagając innym – mówi z wdzięcznością Marta Pióro z sanockiego Oddziału. //

Nie kuście złodzieja!

O tym jak bolesna może okazać się niefrasobliwość w zabezpieczeniu własnego mienia przekonał się 34-letni właściciel volkswagena, który pozostawił na noc otwarte auto. Policja przestrzega: niezamknięty dom lub samochód jest zachętą dla złodzieja.

Do zdarzenia doszło 4 sierpnia między północą a 7 rano na parkingu przy ulicy Jana Pawła II, gdzie 34-latek postawił swoje auto, zapominając je zamknąć. Okazję wykorzystał skwapliwie nieustalony złodziej, którego łupem padły znajdujące się wewnątrz pojazdu przedmioty: radioodtwarzacz, okulary i elektronarzędzia. Pokrzywdzony przekonał się o kradzieży

dopiero rano, kiedy po złodzieju nie było już śladu. Spowodowane przezeń straty okazały się dość znaczne – uszkodzony oszacował je na 2800 złotych.

Wszystkie osoby, które posiadają jakiegokolwiek informacje na temat sprawcy lub świadków zdarzenia, proszone są o kontakt osobisty z KPP Sanok, ul. Witkiewicza 3, lub telefonicznie pod numerem 997. /k/

Czerwony kur na Zielonej

Do niecodziennego zdarzenia doszło w minioną niedzielę (9 bm.) wieczorem. Na jednym z przyszybowych parkingów przy ulicy Zielonej sponął zaparkowany tam ford.

Pożar wybuchł około godz. 21.30. Wezwani na miejsce policjanci próbowali stłumić go przy pomocy gaśnic, ale okazały się one niewystarczającym orężem w walce z żywiołem. Dopiero strażakom, którzy pojawili się chwilę później, udało się ugasić ogień. Sanocka KPP wszczęła w tej sprawie postępowanie. Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia, szacowanie strat. Ze wstępnych ustaleń wynika, że prawdopodobną przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej w pojeździe. /jot/

Z POLICJĄ...

Sanok

* Należący do 65-letniego mieszkańca powiatu sanockiego portfel z dokumentami oraz pieniędzmi w kwocie 200 zł padł łupem złodzieja, który w środowe przedpołudnie (5 bm.) grasował na bazarze przy ul. Lipińskiego.

* W nocy z 7 na 8 bm. nieustalony wandal wybił szybę w budynku Urzędu Pocztowego nr 3 przy ul. Traugutta. Straty oszacowano na 450 zł.

* Policja poszukuje wandal, którzy uszkodzili karoserię fiata seicento poprzez wgniecenie dachu oraz wygięcie błotnika. Pokrzywdzony wycenił straty na tysiąc złotych. Do zdarzenia doszło 8 bm. na ul. Stróżowskiej.

Wypadek za wypadkiem

W ostatnich dniach doszło do dwóch śmiertelnych wypadków w naszym rejonie. W Zarszynie zginął 36-letni motocyklista z Buska Zdroju, w Krośnie – 20-letni mieszkaniec powiatu sanockiego.

Tragedia w Zarszynie rozegrała się w sobotę (8 bm.) około godz. 13. Kierujący motocyklem Suzuki 36-letni mężczyzna z nieustalonych przyczyn stracił panowanie nad pojazdem, w wyniku czego wraz z nim przewrócił się na jezdnię. Sunąc po niej siłą rozpędu, uderzył w przed skręcającego w lewo peugeota partnera, który jechał z przeciwną. Motocyklista zginął na miejscu. Kierowca peugeota był trzeźwy. Utrudnienia w ruchu trwały do godz. 15.30.

Kolejny dramat rozegrał się w poniedziałek około godz. 3.35 na ul. Podkarpackiej w Krośnie. Kierujący bmw obywatel Ekwadoru (stały pobyt w Polsce), jadąc w kierunku Sanoka, potrącił idącego środkiem prawego pasa jeźdźni mężczyznę, którym okazał się 20-letni mieszkaniec powiatu sanockiego. Pieszy po przewiezieniu do szpitala zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Kierujący bmw był trzeźwy. W czasie zdarzenia widoczność na drodze była znacznie ograniczona z powodu gęstej mgły.

Kierowcy na promilach

Ponad 2,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu miał kierowca forda, który podczas parkowania swojego pojazdu uszkodził auto marki Iveco. Do zdarzenia doszło 4 bm. na Al. Wojska Polskiego. Sprawca odpowie za jazdę po pijanemu i spowodowanie kolizji.

Poza nim amatorami „wzmocnionej” jazdy okazali się: na ul. Jana Pawła II – 57-letni rowerzysta Zdzisław K. (0,609 promila); na ul. Mickiewicza – 66-letni Kazimierz K., opel astra (2,604); na ul. Lipińskiego – 34-letni Marcin J., audi (2,037); na ul. Biała Góra – 42-letni Dariusz O. z powiatu leskiego, rower (1,029); w Czerteżu – 35-letni Bogdan K., vw passat (2,562).

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. Redaktor naczelny: Marian Struś. Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. Redaktor techniczny: Artur Kucharski. Korekta: Teresa Radwańska. Redaktor wydania: Bartosz Błażewicz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji w poniedziałek w godz. 8-16.30, wtorek-czwartek w godz. 8-16, piątek w godz. 8-15.30. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwarte stron maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddziały „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. Biuro Reklam i Ogłoszeń: tel./fax 013 464 02 21.

Druk: LOGO „MITEK” Rzeszów, ul. Warszawska 57, tel. 017 852 13 62.

Legenda motoryzacji na Rynku

Kilkadziesiąt kultowych „kaczek”, czyli Citroenów 2CV gościło w czwartek 6 sierpnia na sanockim Rynku. Przez blisko godzinę centrum miasta rozbrzmiewało klaksonami i pyrkaniem dwucylindrowych silniczków, a turyści i mieszkańcy mieli okazję zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia oraz zobaczyć, jak popularny samochód wygląda z bliska.

Posiadacze sławnych autek zawitali do Sanoka z prosto z Pragi, gdzie 27 lipca na zlocie miłośników Citroenów 2CV pojawiło się ponad 3000 takich pojazdów. Ci, którzy odwiedzili nasze miasto, są członkami francuskiego klubu prowadzonego przez Christiana Komanieckiego, organizatora rajdu „Powrót do korzeni”, w ramach którego „kaczki” odwiedziły Sanok. Francuz polskiego pochodzenia przyjechał do Polski po to, aby poznać kraj swoich rodziców, którzy w połowie XX wieku wyemigrowali do Francji.

Zgrabne samochodziki wzbudziły na Rynku niemałe zainteresowanie. Wielu sanoczan przyszło tu

z ciekawości, ale nie zabrakło też pasjonatów. – Jestem tu specjalnie po to, żeby zobaczyć Citroeny 2CV. Uwielbiam stare samochody, podziwiam je i fotografuję wszędzie gdzie się tylko pojawiają. Te Citroeny są tak popularne, bo to były jedne z pierwszych seryjnie produkowanych samochodów dla zwykłych ludzi. A poza tym stare auta mają duszę – mówi pani Krystyna. – Takich Citroenów nie pamiętam z polskich dróg, ale za to wiele ich było we francuskich filmach. Myślę, że są one bardzo oryginalne, poza tym stoi za nimi potężna tradycja. A to jest bardzo w motoryzacji ważne – dodaje Grzegorz Duda, turysta z Krakowa.



Francuzi mieli Citroena 2CV, Niemcy „garbusa”, Brytyjczycy „mini”, Włosi Fiata 500, a Polacy „malucha”. Magia małych samochodów oczarowała całą Europę.

Rzeczywiście Citroeny 2CV były produkowane przez 42 lata. W tym okresie z linii produkcyjnej zjechało blisko 4 mln tych samochodów w najróżniejszych wersjach. Korzystali z nich naukowcy i producenci

filmowi. „Kaczka” zagrała jedną z głównych ról w filmie o przygodach Jamesa Bonda, brała także udział w podróży dookoła świata, pokonując ponad 100 tys. kilometrów.

Fabian Miszkiewicz

Tor „Błonie” do liftingu

Jest duża szansa, aby tor lodowy „Błonie” doczekał się modernizacji i rozbudowy. Projekt, przygotowany przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, w pierwszej ocenie Zarządu Województwa Podkarpackiego znalazł się na wysokim trzynastym miejscu i jest jednym z mocnych kandydatów na przyznanie dotacji w kwocie około 3 mln zł.

Projekt dotyczy modernizacji i rozbudowy toru lodowego „Błonie” poprzez m.in. przebudowę trybuny głównej i zwiększenie jej pojemności do 2 tysięcy miejsc oraz budowy dodatkowej trybuny tzw. mobilnej z 823 miejscami siedzącymi. Doliczając do tego ok. 1,5 tys. miejsc stojących na planowanych ciągach pieszych na wałach wokół toru, ogólna liczba miejsc na torze zwiększy się do ok. 4,5 tysiąca. Trybuna wraz z pomieszczeniami socjal-



nymi będą modernizowane według norm europejskich, przystosowane do wymogów osób niepełnosprawnych.

Ważną częścią projektu jest zagospodarowanie wnętrza toru kortami tenisowymi o sztucznej nawierzchni, ze sztucznym oświetleniem, wraz z możliwością ulokowania tam w przyszłości boisk

do siatkówki i koszykówki, dostępnych całą dobę. Jeden z kortów byłby kortem krytym, wykorzystywanym przez okrągły rok.

Projekt przewiduje również usytuowanie nowych ciągów pieszych i drogowych, przebudowę pomieszczeń socjalnych (szatnie, toalety), siłowni oraz rozbudowę już istniejących saun (turecka, fińska). Na torze pojawią się również budki sędziowskie na miarę XXI wieku.

Analizując proponowane zmiany nietrudno dostrzec, że obiekt bardzo zyska na standardzie, powiększy się także jego oferta sportowo-rekreacyjna. Trzymajmy zatem kciuki, aby w drugiej ocenie uzyskała uznanie ekspertów i dotację na realizację projektu. A potem, do dzieła!

emes

Bezmyślność, niemoc czy znieczulica?

Na chodniku przy drodze wiodącej do Kauflandu mieszkanka Sanoka złamała rękę. Potknęła się o wystający 10-centymetrowy kawałek metalowej rury, będącej pozostałością po wyłamanym przez bezmyślnego kierowcę znaku drogowym. Od tamtego czasu minęło trzy tygodnie. Wystający z chodnika metalowy kikut nadal twardo tkwi w ziemi. Codziennie potyka się o niego co najmniej kilka osób. Nie ma mocnych, żeby go usunąć.

Do wypadku doszło 21 lipca w godzinach przedpołudniowych. Pani Alicja K., potykając się na wystającym z bruku kawałku rurki, upadła tak nieszcześnie, że doznała otwartego złamania ręki. Przyjechała karetka, zabrała poszkodowaną na oddział ratunkowy sanockiego szpitala, gdzie

okazało się, że skomplikowane złamanie wymaga hospitalizacji. W szpitalu spędziła trzy tygodnie, po czym powróciła do domu na dalszą rekonwalescencję.

O zdarzeniu poinformował Policję syn poszkodowanej. Funkcjonariusze byli na miejscu, fotografowali „obiekt” będący przyczy-

ną wypadku, odwiedzili też panią Alicję w szpitalu, w celu zebrania zeznania. Wiadomość o wypadku dotarła również do Kauflandu, który ponoć jest dzierżawcą drogi, na której do niego doszło. – Reakcją na doniesienie o wypadku było stwierdzenie: nic się nie dzieje, jesteśmy ubezpieczeni – mówi jeden z informatorów „TS”.

Rzeczywiście nic się nie dzieje. Od trzech tygodni o zdarzeniu wie Policja, wie Kaufland, a przyczyna wypadku, wystający kawałek metalowej rurki, jak tkwił w chodniku, tak nadal w nim pozostaje. – Jak jesteśmy koło

domu, ostrzegamy zwłaszcza starsze osoby, żeby uważały w tym miejscu, ale to trzeba byłoby stale dyżurować... Każdego dnia co najmniej kilka osób potyka się o tę rurkę. Niektóre nawet upadają. I nikt się tym nie przejmuje – mówi mieszkanka graniczącego z drogą do Kauflandu domu.

Rzeczywiście, to jest skandal! Nie wystarczyła lekcja, która skończyła się cierpieniem i 3-tygodniowym pobytem w szpitalu starszej kobiety. Czy po to, aby odpowiedzialna za stan chodnika instytucja zareagowała i wyciągnęła wystający z bruku kikut, potrzebna jest czyjaś śmierć?

emes

Pozostaną w pamięci

Panu Stanisławowi Kwolkowi
Dyrektorowi Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Sanoku wyrazi szczerego współczucia z powodu śmierci Matki składają

Pracownicy

Pomagają sobie i innym

Utworzony został Oddział terenowy Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego, który obejmuje swą działalnością powiaty: bieszczadzki, leski i sanocki. Dzięki temu chorzy z tego rejonu mają łatwiejszy dostęp do najnowszej wiedzy o leczeniu i badaniach, mogą też uzyskać pomoc psychologa, prawnika i doradcy zawodowego.

– Naszym celem jest likwidacja wszelkich barier, na które napotyka osoba z SM (Sclerosis Multiplex – stwardnienie rozsiane): od barier społecznych, po psychiczne i komunikacyjne. Zorganizowaliśmy się po to, by pomagać sobie nawzajem, bo nikt lepiej od nas samych nie zna naszych potrzeb i nikomu, tak jak nam, nie zależy na ich zaspokojeniu. Dzielimy się doświadczeniem – szczególnie z nowo zdiagnozowanymi – na-

bytym przez lata życia z chorobą, wykorzystujemy swoje kwalifikacje zawodowe, by pomóc innym – mówi przewodniczący Edward Móravski z Bandrowa Narodowego, gdzie mieści się siedziba Oddziału.

Obecnie należy doń 17 osób, wśród których są zarówno chorzy, jak i ludzie zdrowi, najczęściej członkowie rodzin. – Mamy też dwie osoby z Sanoka, niestety, leżące. Staramy się przynajmniej raz w miesiącu

je odwiedzać. W każdy trzeci czwartek miesiąca spotykamy się też w Warsztatach Terapii Zajęciowej w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Gombrowicza 37, informując, jak żyć, postępować oraz prowadzić rehabilitację z SM. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy – zachęca Edward Móravski.

Kontakt z Oddziałem: tel. (0693) 36-64-99, (0501) 23-16-93 lub (013) 466-64-99 (po g.19), e-mail: ustrzyki-dolne@ptsr.org.pl Więcej informacji można uzyskać na stronie: www.ptsr.org.pl lub poprzez infolinię Centrum Informacji SM – (0801) 31-33-33.

/jot/

MEDYCZNA SZKOŁA POLICEALNA

im. Anny Jenke
38-500 Sanok, ul. Konarskiego 3
tel./fax sekretariat 013-463-12-42
www.zsmsanok.neostrada.pl

PROWADZI REKRUTACJĘ NA KIERUNKACH:

- Ratownik Medyczny (2 lata)
 - Technik Masażysta (2 lata)
 - Opiekunka Dziecięca (2 lata)
 - Asystent Osoby Niepełnosprawnej (1 rok)
 - Opiekun w Domu Pomocy Społecznej (2 lata)
 - Terapeuta Zajęciowy (2 lata)
 - Opiekunka Środowiskowa (1 rok)
 - Opiekun Medyczny (zaoczny) (1 rok)
 - Technik Usług Kosmetycznych (2 lata)
- STYPENDIA NAUKOWE I SOCJALNE
Nauka i praktyka bezpłatna.

OKNA

Z PVC, DREWNA I ALUMINIUM

PROMOCJA

Przy zakupie okien
MOSKITIERY
ZA PÓŁ CENY

* o szczegóły promocji pytaj w salonach firmowych VIDOK

Salony firmowe producenta:
SANOK, ul. Jagiellońska 16, tel./fax /013/ 464 03 38
USTRYKI DOLN., ul. 29 Listopada 2, tel./013/ 461 46 74
BRZÓWÓW, ul. Kościuszki 25, tel./fax /013/ 434 30 15



www.vidok.com

Ogarnięci żywiołem Ziemi

Osiem monumentalnych rzeźb w drewnie, obrazy sztalugowe, wypalana w piecu ziemnym ceramika, metalowe kolaże, instalacje, fotografie, metaloplastyka – to plon 4. edycji Międzynarodowych Akcji Artystycznych w Woli Sękowej, zakończonej w ubiegłym tygodniu.



W plenerze uczestniczyli po raz pierwszy Bohdan Hrynenko i Petro Babota z Narodowego Związku Mistrzów Rzemiosła Artystycznego Ukrainy (z lewej), którzy wykonali rzeźby plenerowe w formie metaloplastyki z miedzi.

Organizowana przez miejscowego kierownika. Tym razem we Stowarzyszenie ULRA akcja zainicjowana została przez rzeźbiarza Piotra Woronca, który pełni jednocześnie rolę jej artystycznego kierownika. Tym razem w ramach cyklu Artyści Naturze twórcy oddali się we władanie żywiołów Ziemi, które stanowiły inspirację powstających prac.

Barwne osobowości 22 artystów z Polski, Słowacji, Ukrainy i Francji w połączeniu z intensywną pracą, długimi rozmowami przy ognisku, wspólnymi wyprawami w głąb lasu stworzyły niepowtarzalny klimat, co przełożyło się na wyjątkowe bogactwo twórczych dokonań.

– Jestem pod silnym wrażeniem tego, co zrobili artyści. Efekt jest imponujący. To nie do wiary, że w przeciągu paru dni powstała taka ilość dzieł. Taki zryw przekonuje mnie i dodaje skrzydeł do dalszego działania. Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękuję – mówi wielce usatysfakcjonowany Piotr Woroniec.

Pod ogromnym wrażeniem był również goszczący na podsumowaniu pleneru Bogdan Rzońca, wicemarszałek województwa, który nie szczędził słów uznania i artystom, i organizatorom (projekt zrealizowano dzięki środkom finansowym z budżetów województwa podkarpackiego i powiatu sanockiego). Sami twórcy także nie kryli zadowolenia. – Otaczająca natura i piękno kra-



Wystarczy rzut oka, by odgadnąć autora – to oczywiście Piotr Woroniec i jego „Siewca”.

jobrazu Woli Sękowej stają się wspaniałą inspiracją. Przyjeżdżam tutaj coraz chętniej, aby w czasie plenerów czerpać siłę do dalszych działań twórczych – podkreśla Bogdan Biernat z Krosna.

Dodatkową atrakcją tego rocznego pleneru stanowiły prezentacje i wykłady na temat land artu (sztuka ziemi) w wykonaniu Ivana Novotnego – wykładowcy Uniwersytetu w Koszycach.

/joko/

Gimnazjalistka jurorką filmową we Włoszech

Czternastoletnia Magdalena Pawlik (na zdjęciu po prawej) była jednym z pięciu polskich jurorów na festiwalu Giffoni Experience – wielkiej imprezie poświęconej kinu młodego widza. We Włoszech obejrzała i oceniła 16 filmów.

Wyjazd Magdy na festiwal był możliwy dzięki współpracy Gminy Sanok ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich. – Podobno kandydatów na jurorów szukano właśnie w naszym regionie. Rodzice mnie zgłosili i tak się zaczęło – mówi sanoczanka, która miała zagwarantowany przelot samolotem i pobyt we Włoszech. Na festiwalu w Giffoni jurorami było prawie 3 tysiące młodych kinomanów z całego świata, podzielonych na cztery kategorie wiekowe.



– W grupie +13 każdego dnia mieliśmy projekcje jednego filmu długometrażowego i jednego krótkiego. Ich motywem przewodnim było „tabu” i pod tym kątem starałam się je oceniać. Bardzo pomocne okazały się rozmowy z twórcami i aktorami oraz dyskusje o filmach. W ten sposób można było o nich dowiedzieć znacznie więcej. Najbardziej podobały mi się filmy z Kanady i Norwegii – mówi o festiwalu Magda Pawlik.

Dla uczennicy Gimnazjum nr 4 pobyt we Włoszech był okazją do poznania tamtejszej tradycji, zawarcia nowych znajomości i poćwiczenia języka angielskiego. Choć wyjazd na festiwal traktowała jako przygodę, nauczyła się nieco inaczej patrzeć na filmy. – Teraz większą wagę przykładam do szczegółów dalszego planu, jak wątki poboczne czy muzyka – mówi Magda. (bart)

Kermesz Karpackich Smaków 2009

Floydzi w Mrzygłodzie, ABBA w Sanoku

Planowany na najbliższy weekend Kermesz Karpackich Smaków zapowiada się naprawdę pysznie. Nie tylko ze względu na stoiska pełne ludowego jadła czy wyroby rękodzielniców. Przede wszystkim z powodu bogatego programu artystycznego i udziału gwiazd. W sobotę na rynku w Mrzygłodzie wystąpi PINK FLOYD Tribute Band, a w niedzielę w skansenie ABBA Show. Wstęp wolny.

Choć pierwsza edycja kermeszu odbyła się zaledwie dwa lata temu, trzecia jest już imprezą dwudniową. To efekt zainteresowania, jakie towarzyszyło poprzednim odsłonom, a zwłaszcza ubiegłorocznej, zakończonej świetnym koncertem grupy TSA. Trzeci kermesz ma być jeszcze ciekawszy.

Pierwszodniową Mrzygłodzie zagra PINK FLOYD Tribute Band – zespół z Węgier, który muzykę i scenografię koncertów brytyjskich gigantów rocka stara się odtworzyć z jak największą wiernością i robi to doskonale! To samo można powiedzieć o grupie ABBA Show (niedziela, skansen),

której członkowie nie tylko wokalnie, ale i wizualnie przypominają legendarny kwartet ze Szwecji.

Oczywiście kermesz nie traci swego naturalnego charakteru. Organizatorzy zapowiadają stragany z regionalnymi smakołykami, stoiska z rękodziełem, występy zespołów ludowych, teatral-

nych i tanecznych, pokaz mody oraz wiele nagród i konkursów. Karpackie smaki, zapachy, stroje i muzyka, a przede wszystkim ludzie przygotowujący swoje produkty, tworzą niepowtarzalną atmosferę imprezy.

(bart)



Węgierska grupa PINK FLOYD Tribute Band zagra w Mrzygłodzie.

Festyn w Łukowem

W sobotę warto jechać do Łukowego na II Festyn Parafialny. Zapowiada się dobra impreza sportowo-artystyczna.

Program jest bardzo bogaty. Całość rozpocznie o godz. 12.30 turniej siatkówki plażowej, potem będą: wyścigi dla dzieci, konkurs plastyczny „Moja wakacyjna przystępna”, zawody „Galicyjskie drwale”, przejażdżki konne i quadem, zawody pań w rzucie walcem i pokazy wschodnich walk.

Uroczyste rozpoczęcie festynu zaplanowano na 15. Potem nastąpi m.in.: bieg z beczkami piwa, przeciąganie liny, degusta-

cja dań regionalnych, wyścigi w workach i losowanie nagród loterii fantowej (godz. 19.45), m.in.: laptopa, piłarki i wykaszarki Stihl oraz nawigacji samochodowej.

W części artystycznej wystąpią: kapela „Na drabyni” i „Balów” oraz zespoły: Pieśni i Tańca „San”, „Zagórzanie”, „Łukowanie” i Lubo Alicano. W międzyczasie zaplanowano konkurs karaoke „Śpiewać każdy może”.

(b)

Segal i Pankowski – koledzy z gimnazjalnej ławy (4)

Zajęcia pozalekcyjne.

Jeśli przyglądamy się Pankowskiemu i Segalowi w trakcie ich szkolnej, wspólnej edukacji, to nie jedynie z powodu losowego zetknięcia się obu postaci w jednej gimnazjalnej klasie. Połączyło ich bowiem coś więcej, niż tylko wspólna lista uczniów w dzienniku szkolnym. Bardzo szybko nawiązali bliższą znajomość, która z biegiem czasu może zasłużyć na miano, o ile nie przyjaźni, to na pewno serdecznego przyjaźni. Dwuletnia różnica wieku (starszy był Segal) nie stanowiła dla nich większego problemu.

Pankowski wspomina, iż ważnym elementem scalającym ich koleżeństwo była przede wszystkim bieda. Jakkolwiek, o ile w jego rodzinie też na pewno nie przelewało się, to już Segalowie pędzili życie na pograniczu godnej egzystencji. Może dowodzić tego skromny wygląd Kalmana na wspomnianej fotografii, potwierdza to także pewien epizod przywołany w gimnazjalnej młodości przez autora „Smagłej swobody” – ten z zajęć wychowania fizycznego (szczegółowy odnajdą Państwo we wspomnieniach Pankowskiego w książce Archiwariusz zabitego Miasteczka).

Bardzo szybko jednak połączyła także obu młodzieńców zupełnie inna pasja: poezja. „Obaj pisaliśmy wiersze”, wspomina Marian Pankowski. I dalej opowiada, jak, ku jego radości, Segal przepisywał jego niektóre „sztubackie liryki” na maszynie, co stanowiło powód do dumy z pierwszych „drukowanych” utworów.

Obaj też mieli już swoje sprecyzowane sympatie ideologiczne, o wyraźnie lewicowym charakterze. Z tym jednak wzajemnie się nie zdradzali, z oczywistych – w tamtej sytuacji politycznej – powodów. Dopiero długo po wojnie, już po lekturze książki Segala „Nad dziwną rzeką Sambation”, Pankowski zrozumiał, że obaj w tym samym – przedwojennym – czasie wyrażali podobne poglądy poli-

tyczne. Jednak, podczas gdy autor „Matugi” skłaniał się ku Polskiej Partii Socjalistycznej, podążając tym samym w ślady swojego ojca, twórca „Śmierci archiwariusza” był znacznie bardziej radykalny i aktywny w swojej działalności.

Zachowały się z tego czasu notatki policyjne, świadczące o stałej inwigilacji młodzieży zaangażowanej w działalność komunistyczną, w których pojawia się także nazwisko późniejszego autora „Opowiadań z zabitego miasteczka”. W raporcie z czerwca 1934 komendant Policji Państwowej w Sanoku referował: „19 czerwca 1934 r. wyjechali z Sanoka w okolice Dydni i Dynowa podejrzani o działalność komunistyczną Antoni Indyk ucz. VI kl. gimn. w Sanoku i Kalman Segal [...], pod pozorem ferii wakacyjnych mają prowadzić agitację w okolicach Dydni i Izdebek”. Natomiast niemal dokładnie rok później to samo źródło donosiło: „komuniści w Sanoku aktywni: Abraham Podgórz, Kalman Segal, Abraham Tym – uczniowie gimnazjum VI-VII klasa wydaleniu przez dyrekcję”.

W przypadku Segala ta ostatnia informacja okazuje się nie do końca prawdziwa. Kalman rzeczywiście nie był już w tym czasie uczniem gimnazjum, ale powód przerwania nauki był inny, niż to sugerowałyby notatki operacyjna. Ten przekłamany fakt o wydaleniu Segala z gimnazjum za przynależność do organizacji komunistycznej pokutował zresztą przez długie lata. Prawdopodobnie w okresie PRL-u taka wersja bardziej pasowała do życiorysu członka Związku Literatów Polskich, wielokrotnie odznaczanego orderami i nagrodami państwowymi.

TYMCZASEM CAŁA SPRAWA MIAŁA PODŁOŻE PRAKTYCZNE, WYNIKAJĄCE Z BIEDY: PO PROSTUNADZAMIŁOWANIEM DO POEZJI WZIĘŁA GÓRĘ PROZA ŻYCIA.

Tomasz Chomiszczak

Śladami CHE” czyli 20 000 tys. km przez Amerykę Południową

Galeria „Bazar Sztuki” zaprasza na pokaz slajdów podróżnika Piotra Blamy. To dobra okazja dla wszystkich, których pasjonują podróże i wyzwania. Sanoczanie zwiędzi już Nepal, Indie, Tajlandię, Laos, Kambodżę, Malezję, Singapur i Indonezję. Obecnie w czasie krótkich wakacji w Sanoku 14 sierpnia opowie o swojej motocyklowej wyprawie po Ameryce Południowej. Start o godzinie 19. (fm)

GRATISY! GRATISY! GRATISY!

Kino SDK zaprasza

Film „Lwica”, nominowany w ubiegłym roku do nagrody Złotej Palmy w Cannes, to kolejny przykład dobrej kondycji kina południowoamerykańskiego. Dramat młodej kobiety, która, po traumatycznych przeżyciach, dorasta do macierzyństwa w zakładzie karnym (zdjęcia kręcono w prawdziwym więzieniu) i z zagubionej dziewczynki zmienia się w pewną swoich racji „Lwicę”. W Kinie SDK od piątku do wtorku o 18.

„Egzorcyzmy Dorothy Mills” to film, który porządnie straszy, choć niekoniecznie przy pomocy krwawych scen i wyświechtanych gagów. Można go oglądać jako horror – niesamowita opowieść o duchach i kontaktach z „tamnym” światem, ale można też wierzyć, że jest to po prostu historia kogoś z pogruchochaną tożsamością, kogoś, kto poprzez opowieść próbuje złożyć siebie na nowo. W Kinie SDK od piątku do wtorku o 20.

Dla czytelników, którzy jako pierwsi zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12, mamy po jednej podwójnej wejściówce na każdy z filmów.

Wakacje z PTTK

Niedziela za miastem

W każdą niedzielę wakacji sanocki Oddział PTTK i Koło Przewodników zapraszają mieszkańców Sanoka i osoby przyjezdne do wspólnego poznawania najpiękniejszych zakątków Ziemi Sanockiej. Wycieczki prowadzą doświadczeni przewodnicy, a udział w nich jest bezpłatny.

W najbliższą niedzielę (16 bm.) na starcie staną miłośnicy pieszej turystyki, których organizatorzy zapraszają tym razem na nieco dalszą wędrówkę. Uczestnicy pokonają trasę: Myczkowce (zapora wodna) – Zwierzyn (elektrownia) – Kamień Leski – Lesko (zwiedzanie najciekawszych zabytków). Czas przejścia – ok. 5 godz. Trasa średnio trudna. Możliwość zdobycia 11 pkt GOT. Ubezpieczenie, przejazd (ok. 11 zł) i wyżywienie we własnym zakresie. Opiekę przewodniczką zapewni Grzegorz Surówka.

Zbiórka uczestników na Dworcu Autobusowym (ul. Lipińskiego) o godz. 8.20 (stanowisko nr 4). Wyjazd autobusem kursowym o godz. 8.35. Powrót do Sanoka w godzinach popołudniowych.

Patronat „TS”



Grzegorz Surówka, przewodnik: – Mam przyjemność zaprosić państwa na niedzielny spacer po turystycznych granicach Bieszczadów. Trasa prowadzi będzie przez malowniczo położone miejscowości Zalewu Myczkowieckiego i dalej przez słynny Leski Kamień – pomnik przyrody. Zakończenie wycieczki w Lesku – mieście z bogatą historią i ciekawymi zabytkami – położonym na prawym brzegu Sanu, na pograniczu Bieszczadów i Pogorza Przemyskiego. Do zobaczenia na trasie.

W ubiegłoniedzielnej wyprawie wzięło udział 38 osób. Trasa przebiegała w większości otwartymi wzgórzami, ale był też i odcinek leśny, który sprawił wiele radości zarówno starszym, jak i młodszym uczestnikom wycieczki. Dorosli penetrowali okolice w poszukiwaniu grzybów, natomiast młodzież objadała się jeżynami. – Na „Dziadach” wszyscy upajaliśmy się pięknymi widokami okolicznych wzgórz i równie pięknych dolin. W Bukowsku, oczekując na autobus, snuiliśmy opowieści z dawnych lat, a także plany na przyszłość – relacjonuje oprowadzający wycieczkowicz Grzegorz Fal.



Niech czuwa!

Choć kapliczkę i figurkę ufundowała rodzina Popielów, święty Krzysztof będzie czuwał nad wszystkimi mieszkańcami Międzybrodzia i użytkownikami drogi Sanok-Dobra. Bo to chyba jedyna w tej okolicy kapliczka dedykowana właśnie jemu, patronowi podróżnych i kierowców.

Tak przynajmniej twierdzi ks. Piotr Rymarowicz z Trepczy, który na świętego Krzysztofa dokonał poświęcenia okazałej kapliczki z kamienia, pokrytej gontowym dachem. Ufundowali ją Zofia i Tadeusz Popielowie z Sanoka. – Wykonał ją Jan, brat męża. Przez kilka lat stała pusta przy naszej posesji w Międzybrodziu, bo jakoś nie mogliśmy się zdecydować, komu ma być poświęcona. Wreszcie mąż postanowił, że będzie to święty Krzysztof, gdyż mamy firmę transportową i sam jest kierowcą – opowiada pani Zofia.

Uroczystość zgromadziła blisko 200 osób: rodzinę, znajomych, księży. Gospodarze zadbał o odpowiednią oprawę – każdy z gości otrzymał obrazek z wizerunkiem świętego



Kapliczka stała tuż przy drodze, w pięknej scenarii. Przejżdżając obok, warto westchnąć do świętego Krzysztofa, prosząc o bezpieczną, bezwypadkową jazdę. Na zdjęciu – moment poświęcenia.

i „modlitwą kierowcy” oraz okolicznościową plakietkę. Ks. Rymarowicz poświęcił też wszystkie parkujące na posesji pojazdy. Po części liturgicznej bawiono się w pięknym ogrodzie. Obsługę kulinarną zapewnił gigantycznych rozmiarów grill – zbliżony gabarytami do... lokomotywy – i kuchnia polowa. (Z)

TYGODNIKOWY EKO-SANOK

Segregacja na całego

Nie jeden z nas stanął przed problemem, co zrobić z gruzem lub oknami po remoncie mieszkania, starą lodówką, radiem, klawiaturą komputerową, telefonem komórkowym, wyzerpanym akumulatorem czy baterią. Często widzi się takie i inne śmieci tam, gdzie nie powinny się znaleźć, przy osiedlowych kontenerach, w lasach, na łąkach i zwykłych koszach na śmieci. Redakcja „TS” postanowiła sprawdzić, jak z takim odpadami sanoczanin mogą sobie poradzić.



Odpady można przywozić do GPZO od poniedziałku do soboty w godzinach do 7.15 do 18.

Okazuje się, że przy SPGK już od dłuższego czasu działa Gminny Punkt Zbiórki Odpadów. Kilkaście pojemników, każdy na inny rodzaj śmieci, umożliwiają dokładną segregację niecodziennych odpadów. Poza pozostałościami po remoncie, sanoczanin mogą tam umieszczać liście, gałęzie, niedziałające urządzenia AGD i RTV, zużyte filtry i opony samochodowe, oleje silnikowe, opakowania po toksycznych i niebezpiecznych substancjach, odpady wielkogabarytowe.

Zakład Oczyszczania Miasta silnie wspiera także segregację odpadów w pojemnikach typu igloo, ma też specjalną ofertę dla mieszkańców domków jednorodzinnych. – Przygotowaliśmy specjalne worki do śmieci. W ich koszt jest wliczony transport, nasi klienci dostają też harmonogram odbioru i ulotki, w których jasno opisana jest prawidłowa segregacja – mówi Andrzej Rychter, kierownik Zakładu Oczyszczania Miasta.

Wielu mieszkańców wciąż nie ma wystarczającej wiedzy na temat segregacji śmieci. I chociaż jest lepiej niż kilka lat temu, to wciąż daleko nam pod tym względem do innych krajów europejskich. – Mieszkańcy muszą wiedzieć, że dokładana

segregacja odpadów jest bardzo potrzebna. Jeśli nie będzie ona prowadzona, to SPGK musi zatrudniać dodatkowe osoby, a to rodzi koszty, które później ponoszą mieszkańcy. Dlatego nie można mieszać makulatury z tekturowymi pojemnikami po napojach, butelek i opakowań PET z plastikowymi zabawkami i jednorazowymi naczyniami, a butelek szklanych z lustrami, porcelaną, nietłukącymi się naczyniami – podkreśla.

Choć ekologia to droga rzecz, warto ją prowadzić, bo zaprocentuje w przyszłości. Czystość środowiska naturalnego jest ważniejsza niż może się nam wydawać, a edukację trzeba prowadzić już od najmłodszych lat szkolnych. – Programy takie jak Eko-Sanok są bardzo potrzebne. W jego ramach będziemy w SPGK gościć wycieczki szkolne, podczas których najmłodszy zobaczą, jak w praktyce powinna wyglądać segregacja – zaznacza A. Rychter.

Miejmy nadzieję, że nauka w szkole i kampanie społeczne zawojują tym, że obrazki ze starymi lodówkami i telewizorami przy pojemnikach na śmieci staną się w niedługim czasie rzadkością.

Fabian Miszkiewicz

Uczyli się angielskiego od Amerykanów

Nawet podczas wakacji nauka może być przyjemna. Przekonali się o tym młodzi mieszkańcy Tarnawy i Poraża, którzy wzięli udział w Wakacyjnej Szkole Języka Angielskiego zorganizowanej przez Fundację Bieszczadzką Partnerstwo dla Środowiska oraz amerykańską organizację Learning Interprises.

W trwających przez miesiąc zajęciach uczestniczyło łącznie 120 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalistów, licealistów, a nawet studentów, którzy chcieli podszlifować swoje umiejętności językowe. Spół – jak się okazało – bardzo skuteczny a zarazem przyjemny, gdyż w programie znalazła się nie tylko nauka gramatyki i słówek, ale również wiele gier, zabaw i piosenek, praca z komputerem oraz zawody sportowe. Kilkakrotnie, na prośbę uczniów, organizowane były dodatkowe spotkania popołudniowe.

W roli wykładawców wystąpili amerykańscy studenci-wolontariusze, którzy przyjechali do Polski na własny koszt. Goszczeni przez rodzinnymi uczniami, poznawali życie codzienne Polaków, naszą kulturę i kuchnię, uczestniczyli też w wycieczkach po okolicy i regionie.

Dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Nasza Przyszłość – Tarnawa w parafii Tarnawa Górna gościł William Schroiber – pochodzący z Lancaster w Pensylwanii student II roku europeistyki na Uniwersytecie w Waszyngtonie. – Lekcje okazały się bardzo interesujące. Nie było mowy o nudzie czy monotonii. Ta niecodzienna forma nauki sprawiała, że bez trudu przyswajaliśmy nowe wiadomości. To, że nauczyciel mówił prawie wyłącznie po angielsku, wymuszało na nas ciągłą uwagę i skupienie potrzebne zarówno do wykonywania jego poleceń, jak i podczas zwykłych rozmów. Poznaliśmy lepiej kulturę i obyczaje mieszkańców USA, a także potoczne, często używane zwroty, o których w szkole nie słyszeliśmy – mówi Kamil Furdak. – To nie to samo, co lekcje w moim liceum. Tu



Andrew w akcji.

zrozumiałam, po co uczyć się angielskiego, a co najważniejsze – odważyłam się mówić w tym języku – dodaje Jola G.

William także chwalił swoich uczniów. Podkreślał łatwość, z jaką przyswajali wiedzę i ich otwartość. Chętnie uczestniczyli w wycieczkach rowerowych, spotkaniach przy grillu i ognisku, na które go zapraszano. Dzięki gościnności swych gospodarzy zwiedził Sanok, Lesko,

Jezioro Solińskie, Komańczę i Muzeum Andy Warhola w Medzylaborcach. Zakochał się wręcz w Bieszczadach i wyjeżdżał stąd z ogromnym żalem.

Równie zadowoleni byli uczestnicy zajęć w Porażu, gdzie gościł Andrew Linford z San Francisco – student stosunków międzynarodowych na Stanford University. W ankietach wypełnionych na zakończenie chwalił ideę nauki przez

zabawę i podkreślali przyjazną atmosferę podczas zajęć. Większość uznała, iż dzięki lekcjom poprawiły się zdecydowanie ich umiejętności komunikacyjne i wymowa, rozwinęło się także słownictwo. – Chcielibyśmy, żeby te zajęcia trwały dłużej. Pan Andrzej był wspaniałym nauczycielem – zapewniali zgodnym chórem.

Wykładowca również nie krył zadowolenia z przeprowadzonych zajęć, jak i całego pobytu: – Przed przyjazdem do Polski nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale kraj okazał się wspaniały i cieszyłem się z każdej spędzonej tu chwili. Polacy byli dla mnie bardzo mili i gościnni. Pobyt tutaj był dla mnie skarbem i wspaniałym doświadczeniem, które zapamiętam na zawsze.

– Za nami pierwsza Wakacyjna Szkoła Języka Angielskiego, która przypadła do gustu i uczniom, i rodzicom. Mam nadzieję, że będziemy ją kontynuować w przyszłych latach. Jestem przekonany, że zaprocentuje to w życiu tych, którzy podjęli się trudu uczestniczenia w zajęciach – mówi Janusz Krajnik, dyrektor Zespołu Szkół w Tarnawie Dolnej.

/joko/

INFORMATOR

Miejska Biblioteka Publiczna
ul. Lenartowicza 2, tel. 013-464-57-50 (sekretariat), 013-464-57-51 (czytelnia), 013-464-57-52 (wypożyczalnia).

www.biblioteka.sanok.pl

Czynna: pon. 9-15, wt.-pt. 9-17, sob. – 9.30-14.

Biblioteka Pedagogiczna

ul. Kiczury 16, tel. 013-463-21-82

Godziny otwarcia: poniedziałek, wtorek – 9-18, środa – nieczynne, czwartek, piątek – 9-18, sobota – 9-15.

Miejski Ośrodek Informacji Europejskiej

ul. Rynek 15 (lokal RIG), tel. 013-463-04-44.

Zaprasza codziennie: pon.-pt. 7.30-15.30.

Muzeum Historyczne (Zamek)

www.muzeum.sanok.pl

e-mail: muzeum@muzeum.sanok.pl

Czynne: pon. 8-10, czw., pt. 8-15, wt. i śr. 9-17, sob., niedz. 9-15. Ekspozycje stałe: ikony, malarstwo Z. Beksińskiego

Muzeum Budownictwa Ludowego

tel. 013-463-09-04, 013-463-09-34 (dyrekcja), tel./fax. 013-463-53-81, tel. 013-

463-16-72 (skansen), www.skansen.mblsanok.pl, e-mail: skansen.sanok@pro.onet.pl

Poślizg kontrolowany

Tam gdzie trzeba, lekko hamujemy, ale jest to poślizg kontrolowany, natomiast tam gdzie można jechać ostro, ale w miarę bezpiecznie, jedziemy! Tak obrazowo można przedstawić strategię działania władz miasta w kryzysie. Mówiąc inaczej: oszczędzamy, szukamy dochodów w sprzedaży nieruchomości, nie rezygnując z istotnych dla rozwoju miasta inwestycji.

Trudny moment, któremu trzeba stawić czoła. Z jednej strony należy oszczędzać, z drugiej kontynuować inwestycje, aby poprzez to zdławić kryzys. Jest inne pytanie: czy prowadzić aktywną politykę w dziedzinie sprzedaży nieruchomości, czy – jak proponują niektórzy – wstrzymać sprzedaż. Opowiadamy się za tym pierwszym rozwiązaniem, gdyż przynosi to dochody miastu, równocześnie uruchamiając procesy inwestycyjne nabywców nieruchomości. Tak widzimy naszą strategię na czas kryzysu – mówi zastępca burmistrza Stanisław Czernek.

Zielone światło dla inwestycji z dotacjami

Nie bacząc na kryzys, przygotowujemy się duże inwestycje, na które udało się pozyskać środki pomocowe. Należy tu m. in. budowa sieci dróg na osiedlu Wyspiańskiego w Olchowcach, zwycięski projekt za 4,5 mln zł. Podpisanie umów z nim związanych nastąpi w najbliższych tygodniach. Tymczasem już rusza budowa ulicy Łany, na którą środki pochodzą z tzw. schetynowek. W drodze przetargu wyłoniony został wykonawca, któremu przekazano plac budowy. Na ten rok planowane jest również rozpoczęcie kolejnej inwestycji, której realizacja będzie możliwa dzięki zwycięskiemu projektowi,

a jest nią budowa sali tańca przy SDK. Identycznie przedstawia się sprawa z „Zieloną czytelnia” przy Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Strategia rzecz święta

Bez żadnych wyhamowań przygotowujemy się inne, ważne dla miasta inwestycje. Trwa proces przygotowania inwestycyjnego budowy parkingu wraz z centrum handlowo-usługowym na „Okęciu”, drogi wzdłuż torów kolejowych oraz rewaloryzacji placu św. Michała, ul. Piłsudskiego i ul. Grzegorza z Sanoka. – Wydawało się, że z Okęciem może uda się wystartować w tym roku, jednakże samo rozpoczęcie nie miałooby sensu, gdyż oznaczałoby jedynie rozwleczenie cyklu inwestycyjnego w czasie, a to sporo kosztuje. Dlatego w tym roku chcemy zakończyć przygotowanie zadania, a rozpocząć je wiosną 2010 roku – tłumaczy S. Czernek.

W przygotowaniu jest także remont ulicy Lipińskiego – inwestycja Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, którego przeprowadzenie inwestor planuje na przyszły rok. Wcześniej włączy się w to zadanie miasto, a jego wkładem będzie wymiana wodociągu. Równocześnie miasto przejmie kanalizację deszczową, a GDDKiA wybuduje nową, wyłącznie dla potrzeb drogi.

„Orlik” czy coś w zamian?

A co z „Orlikiem” przy Szkole Podstawowej nr 1 na os. Błonie? Czy się obroni? Wszak to też inwestycja z dotacją wysokości



Program oszczędnościowy tylko w niewielkim stopniu wyhamuje inwestycje. Te najważniejsze, takie jak parking z obudową handlowo-usługową na Okęciu, pójdą wcześniej wytyczonym tempem.

666 tysięcy złotych, rzecz nie do pogardzenia... Zdaniem burmistrza Czernka, nad „Orlikiem” należałoby się zastanowić. – Jego standard jest wysoki, ale to naprawdę drogie przedsięwzięcie. Do 666 tysięcy złotych dotacji, trzeba dołożyć swoje 900 tysięcy. Skąd je wziąć? Nie zapadła jeszcze decyzja w tej sprawie, więc warto się zastanowić, zwłaszcza, że pojawiły się protesty mieszkańców przeciwko tej inwestycji. Dopłacać blisko milion złotych i tłumaczyć się przed protestującymi, to paranoiczne rozwiązanie – tłumaczy S. Czernek. Ciekawym

kontrprojektem mógłby okazać się wspólny projekt transgraniczny polsko-słowacki, którego przedmiotem jest budowa sześciu boisk przyszkolnych za tę samą kwotę tj. 900 tys. zł (85 proc. wartości projektu stanowiłaby dotacja).

Ucierpią drobne inwestycje drogowe

Kryzys uderzy – niestety – w mniejsze inwestycje drogowe, głównie w te, które zanotowały pewne zacięcia w przygotowaniu. – Liczymy się z tym, że decyzja ta może spotkać się z dezaprobatą mieszkańców tych ulic, czy nawet z protestami. Na czymś jednak musimy oszczędzać – mówi Stanisław Czernek, informując, że lista dróg, które wypadną z tegorocznych planów, nie jest jeszcze ostateczna, powstanie ona wraz z projektem

korekty budżetu miasta. Nie dotyczy to dróg, które mają pozwolenia na budowę, jak i tych, których budowa i remonty już zostały rozpoczęte. Te zostaną zakończone, nawet, gdyby trzeba było zaciągnąć na nie kredyt bankowy.

Opóźnienie nastąpi przy budowie „zielonego rynku”, która to inwestycja ma ucywilizować handel owocami i warzywami na targowisku przy Lipińskiego. Decy-

kiem będą nocne z soboty na niedzielę w wigilie świąt państwowych i kościelnych. Nie będą także wygaszane światła na głównym trakcie miejskim od początku ulicy Kościuszki do końca Jagiellońskiej. Oszczędności z tego tytułu mają wynieść w tym roku 146 tys. zł.

Wszyscy oszczędzamy

Na polecenie burmistrza, wszystkie jednostki działające pod auspicjami Urzędu Miasta, opracowały programy oszczędnościowe. W gronie tym znalazły się m.in.: żłobki, przedszkola, szkoły podstawowe i gimnazja, SDK, MBP, MOSiR, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, a także sam Urząd z poszczególnymi jego wydziałami. I chociaż do tej pory jednostki te wykazywały się dużą gospodarnością, hasło: kryzys zmusiło wszystkich do wykonania cięć w wydatkach. W wydziale gospodarki komunalnej najbardziej ucierpiał cmentarz, na których przewidywano w tym roku pewne inwestycje. Program oszczędnościowy wstrzymał je, a oszczędności z tego tytułu sięgnęły kwoty 83 tys. zł. MOPS zadeklarował oszczędności w wysokości 152 tys. zł, wydział gospodarki komunalnej 171 tys. zł, gimnazja ogółem – 127 tysięcy, Urząd Miasta – 100 tys., MOSiR – 35 tys. zł. To tylko niektóre dane wyjęte z poszczególnych programów oszczędnościowych.

Kończąc, należałoby zadać kilka istotnych pytań: czy zaproponowane zmiany wystarczą, aby przetrwać ten rok? Czy wybrano najlepszy kompromis, aby mimo kryzysu, miasto rozwijało się zgodnie z wytyczoną strategią? Innymi słowy: czy umiejętnie zastosowano poślizg kontrolowany, który pozwolił Sanokowi skutecznie jechać w wysiłku prowadzącym ku lepszej przyszłości jego mieszkańców. Bądźmy dobrej myśli.

Marian Struś

Dawne gwiazdy „Białej Gwiazdy” rozbłąsły w Nowosielcach

Sportowym świętem dla Nowosielców okazał się mecz oldbojów miejscowej Szarotki i Wisły Kraków. Przyjechali idole z dawnych lat, w tym medaliści mistrzostw świata – Adam Musiał, Zdzisław Kapka i Andrzej Iwan. Gospodarze zachowali twarz i to na kilka sposobów – przyjęli gości serdecznie, zdobyli honorowego gola, a na koniec... uniknęli dwucyfrowki, przegrywając „tylko” 1-9.

Wielu kibiców zastanawiało się, jak w ogóle doszło do tego, że oldboje Wisły, jedni z najlepszych w kraju, przyjęli zaproszenie małej podsanockiej miejscowości. Przecież takich ofert mają na pęczki, bo kto nie chce zobaczyć w akcji zawodników tworzących kiedyś histo-

skich (orlicy Szarotki grali z rodzicami, seniorzy z Krokusem Ropienką). Wiślaczy od początku udowodnili, że przyjechali pokazać kibicom kawałek dobrego futbolu. Zdzisław Janik już do przerwy ustrzelił hat-tricka, choć nie klasycznego, bo po pierwszej bramce do wyrównania dopro-

nieweteran, syn Jerzego Kowalika. O ponad pół wieku młodszy od 77-letniego Kazimierza Kościelnego, na którego grę wszyscy patrzyli z prawdziwym podziwem.

Piłkarze grali poważnie, ale też wyczuwano się nastrój piłkarskiej zabawy, w której wynik nie jest sprawą najważniejszą. Do atmosfery świetnie dopasował się sędzia, dbający o to, by Szarotka zakończyła mecz z honorem. W pierwszej połowie przymknął oko na gola, który byłby hitem „piłkarskich jaj” – obrońca wybijający piłkę z „piątki” trafił w plecy kolegi z drużyny i odbita pił-

zaprościł piłkarzy spod Wawelu na kolejną wizytę w Nowosielcach. Odparli, że chętnie skorzystają, może nawet zimą, by zagrać mecz futsalu.

Oczywiście oldboje Wisły nie przyjechali do Nowosielców z pustymi rękami. Przekazali gospodarzom piłki i koszulki, których licytacja odbyła się jeszcze podczas festynu. Najwyższą cenę osiągnął trykot Kamila Kosowskiego, który sprzedano aż za 900 zł. Piłka z autografami zawodników pierwszej drużyny Wisły poszła za 370 zł, a za koszulkę Jacka Magjery i futbolówkę z podpisami oldbojów „Białej gwiaz-

Szarotka Nowosielce – Wisła Kraków 1-9 (1-3).

Bramki: Nowak – Janik 5, Iwan 2, Jan Kowalik, Matyja.

Szarotka Nowosielce: Roman Borkowski, Stanisław Maciejowski – Bogdan Buczek, Jacek Gomułka, Grzegorz Michalski, Bogusław Twardy (trener), Mariusz Wajda, Artur Niemczyk, Janusz Nowak, Janusz Kozimor, Aleksander Maciejowski, Wojciech Małek oraz Krzysztof Skoczótek, Krzysztof Dufat, Robert Maciejowski, Robert Kapis, Krzysztof Bieleń, Stanisław Pyzdek, Zbigniew Pietrzakiewicz, Janusz Haduch.

Wisła Kraków: Krzysztof Małecki – Marek Kępa, Ryszard Karbowiczek, Kazimierz Antkowiak, Szczepan Zydrón, Jarosław Giszka, Zdzisław Kapka, Kazimierz Kościelny, Jerzy Kowalik, Jan Kowalik, Janusz Nawrocki, Jacek Matyja, Andrzej Iwan, Zdzisław Janik. Trener – Adam Musiał.

Adam Musiał (trener Wisły): – Na mecze pokazowe jeździmy tak często, jak tylko możemy. To nasz święty obowiązek, bo nazywamy się Wisła Kraków. A to zobowiązuje. Wisła jest bowiem klubem, który szanuje każdego kibica. Przy okazji takie sparingi są dla nas swego rodzaju treningami przed ligą okręgową, którą często wygrywamy. Niektórzy kibice już żartują, że za dzisiejszy mecz zostaniemy zdyskwalifikowani, bo grał nieuprawniony zawodnik. Jasiu to syn Jurka Kowalika, więc jeździ z nami na mecze. Przy okazji na dobrą piłkarską szkołę, bo ogrywa się przy starych repach.

Zdzisław Janik (zdobywca 5 bramek): – Taki drobny strzelecki w jednym meczu to rzadkość, ale podania kolegów były tak dokładne, że wstydziłbym się nie trafić. A w końcówce meczu wcale nie chciałem upokorzyć bramkarza, dwa razy posyłając mu piłkę „za kotłierz”. Strzelałem tak, bo po prostu nie chciało mi się biec dalej...

Kazimierz Kościelny (zawodnik Wisły w latach 1946-64): – Czy jestem najstarszym piłkarskim oldbojem w Polsce? Na to wychodzi, ale czuję się młodo. Dzisiaj zagrałem jakieś pół meczu, ale spokojnie mógłbym cały. Nie mam żadnego sekretnego sposobu na utrzymanie kondycji, ja po prostu całe życie gram w piłkę, pływam, jestem aktywny ruchowo. To najlepszy sposób na zdrowie i dobre samopoczucie.



Po meczu nie mogło zabraknąć wspólnego zdjęcia piłkarzy Wisły Kraków (jasne stroje) i Szarotki Nowosielce.

rię polskiego futbolu. Okazało się, że temat załatwił pochodzący z Nowosielce Jakub Olech, który wraz z Andrzejem Iwanem pracuje w krakowskim biurze senatora Stanisława Bisztygi. Dogrywanie szczegółów wizyty Wisły trwało od wiosny.

Mecz oldbojów był główną atrakcją festynu w Nowosielcach i jednym z trzech akcentów piłkar-

wadził Janusz Nowak. Przez moment zapachniało sensacją, ale na więcej miejscowych nie było stać. Po przewie przewaga „Białej Gwiazdy” jeszcze wzrosła – atak sunął za atakiem, niektóre akcje godne były kamery. Po dwa gole dołożyli Iwan (technika, stoicki spokój) i Janik (bliźniacze loby), po jednym Jacek Matyja i Jan Kowalik – jedyny

ka wpadła do siatki. A w ostatniej minucie 10. bramka dla gości nie została uznana z powodu rzekomego spalonego. Oczywiście obydwie decyzje wiślaczy przyjęli ze zrozumieniem. Po ostatnim gwizdku były wspólne zdjęcia, podziękowania i wymiana pamiątek, a następnie biesiada w Domu Ludowym. Stanisław Burczyk, prezes Szarotki,

dy” zwycięzcy licytacji dali po 210 zł. Była też loteria fantowa. Festynowa zabawa przy muzyce zespołu Kalinka trwała do późnych godzin nocnych. – Zabrane pieniądze przekazane zostaną na potrzeby drużyn Szarotki oraz działalność Rady Sołectkiej – powiedział prowadzący imprezę Andrzej Iskrowicz.

Bartosz Błażewicz

Dokończenie ze str. 1

– To nieprawda. Granice nie zostały przekroczone. Pan Pytko ograniczył się do swojej działki. Jak każdy inwestor ma prawo do zagospodarowania nieruchomości zgodnie z przepisami. Dokumenty, które złożył, były wystarczające do określenia warunków zabudowy – ripostuje Małgorzata Puchyr, zastępca naczelnika wydziału geodezji, architektury i planowania przestrzennego UM. – Spółdzielnia jako strona wyraziła swoją opinię, ale na tym etapie postępowania te argumenty nie są brane pod uwagę. To kwestia starosty i pozwolenia na budowę.

zono w niej konieczność utworzenia co najmniej 7 miejsc dla samochodów, które zgodnie z przepisami prawa budowlanego powinny być oddalone co najmniej 6 metrów od granicy działki. Przedłożony projekt nie spełniał tych wymogów. Dlaczego nie dostosowano go do warunków zabudowy, najlepiej wie jego autor. Swoją drogą ciekawe, na jakiej podstawie w tej sytuacji wydano pozwolenie na budowę?

– Powiedzmy, że było to nasze uchybienie – mówi naczelnik powiatowego wydziału architektury. – Ale decyzja bur-

m.in. poprzez zaciemnienie mieszkań, nadmierny hałas, ruch i smród spalin, co wpłynie negatywnie na bezpieczeństwo. Argumentem koronnym okazał się niedawny pożar stojącego przed budynkiem samochodu, do którego straż pożarna nie była w stanie dotrzeć przez wąskie, zastawione autami osiedlowe alejki. Zdaniem protestujących, miasto popełniło błąd, sprzedając budynek prywatnemu inwestorowi. Zapowiedzieli, iż nie dopuszczą do jego rozbudowy. Nie zgodzili się jednak ujawnić i wypowiedzieć publicznie.

Nie znajduję racjonalnego uzasadnienia tego protestu. Wystąpiliśmy do miasta o zmianę warunków zabudowy, żeby spełnić oczekiwania mieszkańców. Chcemy wyremontować budynek, który dziś szpeci otoczenie, uruchomić w nim delikatesy, stworzyć kilkanaście dodatkowych miejsc pracy. Wszyscy zyskają. Komu to przeszkadza? Prowadzimy działalność usługowo-handlową w różnych miejscach – Sanoku, Zagórze i Brzozowie. Nigdzie nie spotkaliśmy się z takimi problemami. Nie wiem, gdzie tkwi przyczyna. Albo stanowisko tych ludzi wynika z nieświadomości, albo

Tu na razie jest ściernisko...

Dokończenie ze str. 1

Sanok wkracza do gry

– Dzień 12 sierpnia 2009 roku to data, którą Sanok wpisuje się na mapę kulturalną Europy. Przedsięwzięcie, które rozpoczynamy podpisaniem umowy o dofinansowanie projektu „Galicyjski Rynek”, czyni to miejsce nie tylko istotnym dla kultury, ale i niepowtarzalnym. W Polsce tego typu obiekty muszą powstawać, gdyż mówią o życiu, obyczajach i zwyczajach, które umykają pamięci. W tym przypadku jest to także ratowanie obiektów, które znikają z krajobrazu – powie o znaczeniu dzieła minister Zdrojewski.

Podkreślając zaś rangę odniesionego sukcesu, doda: – To był konkurs bardzo wysokich wymagań. Trzeba było ocierać się o maksymalną liczbę punktów, aby znaleźć się na liście głównej. Wasz projekt miał wszystkie atuty, które mieć powinien; zawierał wszystkie niezbędne elementy, posiadał wsparcie władz samorządowych i proponował bardzo ambitny, krótki czas realizacji. I miał coś jeszcze, dla mnie ogromnie istotnego: poparty był ogromnym dorobkiem. Wasz wkład w to muzeum, niewsparty nigdy dotychczas centralnymi, jest na tyle imponujący, że jest gwarancją dla przedsięwzięcia, które rozpoczynamy. Dziękuję, gratuluję, to jest wasze wielkie święto – zwraca się pan minister do pracowników MBL. Swe wystąpienie zakończy słowami: – I proszę o kolejny wysiłek wartości ponad 20 milionów złotych. Jestem przekonany, że dacie radę!

Od wyciągniętej ręki do płaskorzeźby Rynku

Chwilę potem następuje podniosły moment podpisania umowy o dofinansowanie projektu, której stronami są: Bogdan Zdrojewski – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Jerzy Ginalski – Dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Korczy go wzajemne przekazanie sobie dokumentów, po czym dyrektor Ginalski

Najpierw jednak do dzieła wkroczą embeelowscy cieśle – artyści w swoim fachu, którzy w miejscach połączenia belek siekierą wyrąbią znaki krzyża świętego. W te właśnie miejsca, starodawnym zwyczajem, minister Zdrojewski, dyrektor Ginalski i prof. Jerzy Czajkowski wkładają monety. Dla potomnych, dla ochrony przed wszelkimi nieszczęściami. A potem w górę idą ciężkie 8-kilogramowe młoty i rozlegają się głośnie, miarowe uderzenia. Zaszczytu zawiązania podwaliny dostępują: minister Zdrojewski i dyrektor Ginalski. Ich pracę nadzoruje długoletni kierownik budowy Władysław Adamski, a nadzorują wytrawni cieśle z rodziny Piegdoniów. Mimo że obydwaj wykonawcy radzą sobie świetnie, otrzymując zadanie wykonania jeszcze kilku dodatkowych uderzeń, aby praca mogła być zaliczona. Czynnikiem błyskawicznie i skutecznie, co stwierdza pan Władysław, dziękując im za pracę. Podwalina pod pierwszy obiekt Galicyjskiego Rynku została zawiązana!

Długo musiałem czekać na ten dzień

Z radością w oczach przygląda się temu b. dyrektor MBL prof. Jerzy Czajkowski. – Jest to dla mnie niezwykle dzień, choć żałuję, że ten moment nie nastąpił przed dwudziestoma laty, gdy te wszystkie obiekty żyły jeszcze w swoich miejscowościach. Dziś musimy je odtwarzać. Ale i tak jestem szczęśliwy i dziękuję mojemu następcy Jerzemu Ginalskiemu, bo wiem, że to tylko jego wielka energia i niesamowity upór doprowadziły do sukcesu – oceni.

Dzień wizyty ministra kultury i dziedzictwa narodowego w Sanoku był radosny nie tylko z powodu podpisania umowy w skansenie. Podczas konferencji prasowej Bogdan Zdrojewski zapewnił, że jeszcze w tym roku na jego pomoc liczyć może projekt Muzeum Historycznego dotyczący budowy skrzydła zamkowego, w którym mieścić się

Jak się buduje w Sanoku, czyli czesanie inwestora

– Pojawily się wątpliwości, czy zakres opracowania nie wychodzi poza granice działki, ale nie zostało to potwierdzone. Nie było podstawy do odmowy wydania pozwolenia na budowę – potwierdza Krzysztof Tomczewski, szef architektury w SP. Decyzja ta w styczniu br. została jednak uchylona przez wojewodę,

mistrza też była zła. Na tak małej działce, przy planowanej rozbudowie istniejącego budynku, nie ma szans na stworzenie tylu miejsc postojowych. To po prostu jest nierealne. Prawo budowlane



Zaniedbany i opuszczony budynek nie zdobi otoczenia. Gdyby nie ośli upór kilku sąsiadów, mógłby już dawno wyglądać jak na powyższym obrazku.



który nakazał ponownie rozpatrzenie sprawy. Dlaczego? Jedną z przyczyn okazał się – podnoszony również w odwołaniu SSM – brak udziału w postępowaniu administracyjnym wszystkich zainteresowanych stron, a konkretnie mieszkańców sąsiednich bloków, którzy przekształcili zajmowane mieszkania w odrębną własność, wykupując je od Spółdzielni. Jako ich właściciele powinni zostać powiadomieni przez starostwo o prowadzonym postępowaniu, czego nie uczyniono.

Przeoczenie, zła wola czy urzędnicza niefrasobliwość?

A może celowe działanie?

– Wynikło to z tego, że inwestor przedłożył nieaktualny wypis z ewidencji gruntów. W 2006 stroną była tylko Spółdzielnia, ale dwa lata później sytuacja zmieniła się – pojawiły się nowe osoby. Po takim czasie inwestor powinien wystąpić o nowy wypis, za który trzeba zapłacić. Nie sądzę jednak, aby zaniechał tego celowo. To nie zła wola, tylko przeoczenie, do którego w jakimś stopniu też się poczujemy, gdyż przed wydaniem pozwolenia na budowę powinniśmy to sprawdzić – przyznaje szczerze Krzysztof Tomczewski.

Urzednicy zaliczyli też inną wpadkę. Rozpatrując ponownie sprawę, zakwestionowano usytuowanie miejsc parkingowych w projekcie budowlanym, nakazując inwestorowi wprowadzenie zmian wynikających z decyzji o warunkach zabudowy. Wska-

ne nie określa żadnych limitów w tej kwestii, urbaniści mają jednak swoje wytyczne, którymi się kierują. Ustalają liczbę miejsc postojowych w stosunku do powierzchni użytkowej budynku. Jedni trzymają się sztywno tych zasad, inni są mniej restrykcyjni – panuje tu spora dowolność. Uważam, że w tej kwestii potrzebny jest zdrowy rozsądek. Inaczej w mieście nie udałoby się niczego wybudować. Przykład pierwszy z brzegu to Podkarpacki Bank Spółdzielczy, który nie spełnia przecież żadnych wytycznych w tym względzie, a mimo to rozbudowuje się – uzasadnia.

Miasto popełniło błąd?

Grzegorz Pytko miał jednak mniej szczęścia. W przypadku jego inwestycji wyznaczono sztywny limit, którego przedsiębiorca nie był w stanie wypełnić. By uniknąć odmowy pozwolenia na budowę, wystąpił o umorzenie ponownie wszczętego postępowania. Postanowił też ograniczyć rozmach planowanej inwestycji, co zmniejszyło zarazem liczbę niezbędnych miejsc parkingowych. Do weryfikacji jego planów w dużej mierze przyczynili się... sąsiedzi, którzy nie chcieli pod oknami lokalu gastronomicznego z alkoholem, a taki – ich zdaniem – prędzej czy później z pewnością by się pojawił. Sprzeciwili się rozbudowie istniejącego budynku, podkreślając, iż w istotny sposób pogorszy to warunki ich życia

Zapędzili się w kozi róg

Zaskoczony zmasowanym atakiem inwestor postanowił iść na ugodę i ograniczyć powierzchnię budynku z 600 do 360 m², rezygnując z uruchomienia kawiarnio-cukierni, w miejscu której powstaną garaże. Wystąpił jednocześnie do burmistrza o zmianę decyzji o warunkach zabudowy. Choć udało mu się przekonać kilku opozycjonistów do tego pomysłu, najbardziej zagorzali pozostali nieprzejednani. – Ponieważ strony postępowania nie wyraziły zgody na zmianę pierwszej decyzji w formie oświadczenia złożonego organowi na piśmie, została wydana decyzja odmowna w zakresie zmian objętych wnioskiem. Tym samym nadal obowiązująca jest pierwsza decyzja o warunkach zabudowy. Na jej podstawie inwestor może zmienić projekt i zmniejszyć zakres planowanej inwestycji, jak też realizować ją według wcześniejszych zamierzeń. Protesty stron będą rozpatrywane dopiero na etapie procedury uzyskania pozwolenia na budowę – wyjaśnia Małgorzata Puchyr. – Stanowisko protestujących jest dla mnie niezrozumiałe. Brak zgody na zmianę pierwotnej decyzji o warunkach zabudowy jest działaniem na szkodę ich samych, ponieważ inwestor, wnioskując o jej zmianę, chciał znacząco ograniczyć zakres inwestycji.

Taka postawa dziwi również niepomnie Władysława Pytkę. – Nie rozumiem, o co tu chodzi.

ktos ma w tym jakiś interes. Nie chcemy z nikim zatargów. Jeśli jednak nie uda się inaczej tego załatwić, będziemy zmuszeni szukać pomocy na drodze sądowej.

Klimat taki czy co?...

Co poza tym ostatecznym rozwiązaniem może zrobić inwestor w tak patowej sytuacji?

– Może dostosować projekt do posiadanej decyzji albo za pośrednictwem starosty zwrócić się do ministra o odstąpienie od warunków technicznych określonych w prawie budowlanym. Może też wystąpić o zupełnie inną decyzję o warunkach zabudowy, która nie wymaga zgody stron. Na tę samą działkę można uzyskać kilka takich decyzji i to dla różnych inwestorów – odpowiada Krzysztof Tomczewski.

Opisana sytuacja jest kolejnym smutnym przykładem demokracji po sanocku, kiedy garstka ludzi torpeduje jakąś – mniej lub bardziej ważną – inwestycję. Twardogłowych wszędzie można spotkać, ale u nas jakby nieco więcej ich niż gdzie indziej. Klimat taki czy jaka cholera? Jedno jest pewne – jeśli nadal będziemy w taki sposób „dopieszczac” potencjalnych inwestorów, szukać dziury w całym, organizować antykrucjaty, przejawiać chorobliwą zawiść do „obcych”, to niedługo nawet pies-kuternoga zacznie omijać nasze zapyziałe miasteczko szerokim łukiem...

Joanna Kozimor



Marzenia się spełniają, jeśli się im pomaga. Być może tak właśnie myślał dyrektor Jerzy Ginalski, podpisując umowę z ministrem kultury o budowie Galicyjskiego Rynku w skansenie.

wręcza ministrowi płaskorzeźbę przedstawiającą fragment Rynku galicyjskiego, wykonaną z lipowego drewna przez miejscowego artystę Jana Juchę. W tym momencie przywołuje on sytuację sprzed roku, gdy wręczył min. Zdrojewskiemu inną pamiątkę tegoż artysty, a była nią wyrzeźbiona w drewnie ręka z wyciągniętą dłońią. Wspomnienie przywołuje uśmiechy zebranych.

Młoty w dłoń i dzieło rozpoczęte

Akcja toczy się niczym w arcy-ciekawym filmie. Oto dostojny gość stanąć musi przed niełatwym zadaniem „zawiązania” podwaliny pod pierwszy obiekt, a jest nim budynek sklepu kolonialnego, który stanie we wschodniej pierzei Rynku. Zadanie polegać będzie na połączeniu ze sobą dwóch pierwszych belek, co należy dokonać poprzez uderzenia ciężkimi młotami.

będzie Galeria Zdzisława Beksińskiego. Dalsze wsparcie otrzyma też Państwowa Szkoła Muzyczna w Sanoku, dzięki któremu w przyszłym roku dokończona zostanie budowa sali koncertowej.

A więc same dobre wieści z kulturalnej łączki. Ale czy mogłoby być inaczej w Sanoku – mieście kultury?

Marian Struś

PS W uroczystości wzięli udział: posłowie: Marek Rząsa, Piotr Tomarński i Piotr Babinet, wicewojewoda Małgorzata Chomycz, wicemarszałek województwa prof. Jan Burek, radny Sejmiku Wojewódzkiego Sławomir Miklicz oraz przedstawiciele władz samorządowych: starosta Wacław Krawczyk, burmistrz Wojciech Blecharczyk i wójt gminy Sanok Mariusz Szymd. Obecni byli także pracownicy zaprzyjaźnionego Muzeum Historycznego z dyrektorem Wiesławem Banachem oraz brać przewodnicka.

„Szlakiem Bandery”

Zawsze byliśmy i nadal jesteśmy przeciwko szerzeniu się wrogości i nienawiści do narodu ukraińskiego oraz pogłębiania jakichkolwiek antagonizmów między naszymi narodami tym bardziej, że pochodzimy z tej samej słowiańskiej rodziny. Ale zorganizowany rajd szlakiem Bandery uważamy za skandal i prowokację. Oczywiście, że Ukraińcy mają prawo czcić Bandere, ale tylko i wyłącznie u siebie, nie zaś na terenie Polski, gdzie jest on kojarzony jako skrajny nacjonalista, watażka i morderca – nie tylko Polaków, ale także Żydów oraz wielu uczciwych postępujących Ukraińców. Czy to przypadek, że inicjatorzy rajdu prowadzącego do „mekki” UPA, jaką jest Monachium, chcieli przedelfilować przez tereny naszego kraju, których bandy OUN – UPA w bestialski sposób dokonywały mordów na ludności polskiej oraz z dymem puszczały wieś i osiedla? Nie, to nie przypadek, to z góry zaplanowana przez organizatorów akcja.

Golgotą Polaków jest nie tylko Katyń, Ostaszków czy Wołyń, ale także obszary Małopolski Wschodniej i Bieszczadów. Na tych terenach bandy UPA w pewnym okresie czasu liczyły ponad 2500 dobrze uzbrojonych członków. Nasilenie ich zbrodniczej działalności przypada na lata 1943-48. Jak widać, wojna (czytaj rzezie) w tym regionie Polski nie skończyła się w 1945 roku, a trwała jeszcze około trzech lat dłużej. Nadal z rąk „herosów” spod znaku tryzubą ginęli męczennicy śmiertelnie – matki, dzieci, starcy, niekiedy całe rodziny – tylko dlatego, że byli Polakami. Tylko na terenie Bieszczadów w latach 1945-48 „Gieroję” Bandery zamordowały w bestialski sposób ponad 700 osób np. w Baligródzie – 41, w Ropience – 60, w Lutowskich około 100,

Żernicy – 25, w Nowosielskich Kozickich – 15.

Jak widać, zbrodnica działalność UPA w naszym regionie nie różniła się niczym od tej, jaka była prowadzona na kresach wschodnich. Nas Polaków, tu żyjących i znających te fakty z autopsji, oburza fakt częstego przedstawiania sfałszowanych stosunków polsko-ukraińskich i przemilczania zbrodni popełnionych przez UPA na ludności polskiej na terenach południowo-wschodnich naszego kraju, przy jednoczesnym ekspozowaniu krzywd, jakich doznała ludność ukraińska w związku z akcją „WISŁA”.

Zachodzi pytanie, czy było inne możliwe rozwiązanie tej kwestii niż akcja „WISŁA”? Nie, nie było, gdyż wioski z ludnością ukraińską stanowiły zaplecze logistyczne dla UPA oraz miejsce

rekrutacji ludzi. A zatem akcja „WISŁA”, przeprowadzona w 1947 r., była wymuszona przez rzezie i mordy dokonywane na ludności polskiej. Można by nawet rzec, była ona spóźniona o co najmniej rok. Jej wcześniejsze przeprowadzenie zapobiegłoby wielu tragediom ludzkim, tak po jednej, jak i po drugiej stronie.

Pragnę jeszcze przypomnieć, że wbrew różnym, często kontrowersyjnym opiniom na te tematy, rzecznik prawdzwego pojednania prof. Wiktor Poliszczuk – Ukrainiec – w „Przeglądzie Tygodniowym” nr 30 z dnia 30 lipca 1999 r. napisał znamienne słowa: „Pewne grupy ludzi w Polsce nie potrafią zrozumieć, że gdyby nie operacja „WISŁA” to według wszelkiego graniczącego z pewnością prawdopodobieństwa – Polska miałaby swoje Kosovo ze wszystkimi tego skutkami”.

A zatem trzeba raz na zawsze skończyć z fałszywie pojętą tzw. poprawnością polityczną, która doprowadza do zacierania istoty sporów i nieporozumień z Ukraińcami oraz przemilczenia prawdy. Prawdą bowiem jest to, że Polacy wszystkich przepraszają i przebacząją. Przebaczyli Niemcom, przeprosili Żydów i Ukraińców, kogo mają jeszcze przepraszać?

Niestety, trudno tu mówić o pojednaniu skoro ze strony władz Państwa Ukraińskiego w stosunku do Polaków do chwili obecnej nie padło tak ważne

i proste słowo „przepraszam”, a spadkobiercy UPA nie oszczędzili swej zbrodniczej przeszłości, a wręcz przeciwnie, prowokacyjnie organizują sztafetę swojego pogrobowca – szlakiem Bandery, gloryfikując jak gdyby w ten sposób jego zbrodniczą działalność.

Uważamy, że powinno się mówić całą prawdę, bez względu na to jaka by ona nie była. Zapomina się o tym, że prawda i tylko prawda może nas wyzwolić, zarówno naród polski, jak i ukraiński od różnego rodzaju animozji i ksenofobii.

Na koniec pragnę przytoczyć słowa gen. Józefa Halera, który tak napisał na temat mordu ludności polskiej w latach 1943-48 przez bandy UPA: „Prosimy Boga, aby z tej ofiarnej krwi nie powstał już żaden krwawy czy ognisty mściciel, lecz by Bóg sam w miłosierdziu swoim połączył bratnie narody w serdecznym uścisku przebaczenia”. Czy tak się kiedyś stanie?

PS Stanowisko to prosimy traktować jako formę protestu naszego kombatanckiego środowiska przeciwko zainicjowaniu rajdu „Śladami Stepana Bandery”. Równocześnie nie kryjemy zadowolenia, że dzięki stronie polskiej ten prowokacyjny rajd nie przekroczył polskiej granicy.

**Przewodniczący
Komisji Historycznej
ZKRPiBWP w Sanoku
/-/ inż. Edward Hajduk
Związku Kombatantów RP
i Byłych Więźniów
Politycznych**

Od redakcji: Już samo wywołanie z gąszczu sesyjnych tematów Pańskiego pomysłu o zakupie rowerów dla Straży Miejskiej jest chyba dość czytelnym znakiem, że sprawę uznaliśmy za poważną i istotną. Stąd słowa o deprecjonowaniu Pana osoby i zarzut, że jest to zamierzony atak na Pana osobę, uznajemy za niezrozumiałe i wymaginowane.

Propozycję zakupu rowerów dla Straży Miejskiej, wbrew Pańskim posądzeniom, wcale nie uznaliśmy za śmieszna, raczej za wartą rozważenia. Trochę śmieszny, a na pewno niezwykłej, wydał się nam natomiast widok strażnika w mundurze, penetrującego teren z pozycji siodełka rowerowego. Skoro jednak w dziesięciu wymienionych przez Pana miastach nikogo nie powala ze śmiechu, to może i u nas można by się do niego przyzwyczaić.

Deskorolka i hulajnoga pojawiły się w notatce autentycznie dla celów rozbawienia Czytelników, chociaż można by rozważyć, czy te właśnie środki przemieszczania się nie sprawdziłyby się lepiej od rowerów. Po pierwsze: łatwiejsze parkowanie, po wtóre: rowery częściej kradną, a po trzecie: większe bezpieczeństwo użytkowników. Jeśli jednak hulajnogi i deskorolki nie zdobędą uznania w ocenie komendanta Straży Miejskiej, będziemy za rowerami, czyli za Panem, o czym szczerze donosi

Redakcja



Dla tych, którzy nie mogą sobie wyobrazić Straży Miejskiej patrolującej na rowerach obrazek z Wrześni. I co, można? Na hulajnodzie nie udało się nam nigdzie znaleźć. Może Sanok da przykład?

Pragnę podać Panu liczne przykłady patroli rowerowych funkcjonujących w innych miastach takich jak: Tychy, Września, Lublin, Poznań, Kościerzyna, Elk, Biała Podlaska, Racibórz, Kołobrzeg itd. Komendanci Straży Miejskich w innych miastach zauważają: strażnik miejski pieszo przechodzi około 15 km, rowerem jest w stanie pokonać do 60 km dziennie. Czy władze tych miast zastępują, także na śmiech?

Zapewne oszczędności związane z kryzysem obejmą wszystkie komórki Urzędu Miasta. Wolałbym, aby straż pozostała w naszym mieście w nieuszczu-

plonym składzie. Rower jest takim środkiem komunikacji w eksploatacji i utrzymaniu. O wiele tańszym niż samochód volkswagen, o którym wspomina Pan w swojej notatce.

Z drugiej strony komendant Straży Miejskiej narzeka na szczerpność kadr, na zbyt małą ilość etatów. Zapewne w obecnym stanie finansów miasta nie będzie możliwe zatrudnienie dodatkowych strażników. Jednak wprowadzenie rowerów jako środka transportu poprawiłoby funkcjonalność tej ważnej służby działającej na terenie Sanoka.

Chrobak Andrzej

Śladem naszych publikacji

Rowery też dobre

Do Szanownego Pana Redaktora, wielbiciela hulajnóg i deskorolek;

Chciałem Panu podziękować za szczególne wyróżnienie mojej wypowiedzi w ostatnim wydaniu „TS”. Nie pragnę prosić Pana o zaniechanie deprecjonowania mojej osoby, ponieważ jestem przekonany, że nadal będzie Pan wykorzystywał każdą nadarzącą się okazję do tego typu działań. Chcę jedynie, aby popatrzył Pan w sposób obiektywny na kwestię przeze mnie poruszoną.

Zapewne uznał Pan za rzecz śmieszna propozycję zakupu rowerów dla Straży Miejskiej. Jednak gdyby się Pan nad tym głębiej zastanowił, zobaczyłby Pan, że nie jest to taka głupia myśl. Po pierwsze Straż Miejska w Sanoku dysponuje dość wątpliwymi siłami. Stąd też zapewne wrażenie dużej grupy mieszkańców, że strażników w Sanoku nie widać. Proszę sobie odpowiedzieć na pytanie, czy szybciej porusza się patrol pieszy czy rowerowy? Czy wszystkie miejscowości na terenie poszczególnych dzielnic dostępne są dla patroli poruszających się samochodem? Czy nie należy zastanowić się nad skargami mieszkańców, „że strażnicy tylko wożą się samochodem”. Czy patrol rowerowy nie przybliżyłby pracę strażników obywatelom miasta Sanoka?

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA SANOKA

z dnia 14 sierpnia 2009 r.

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego

Na podstawie art. 53 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. Nr 80 poz. 717 z 2003r) oraz art. 61 § 4, ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (j. t. Dz. U. z 2000r. Nr 98 poz. 1071 z późn. zm.) informuje się wszystkich zainteresowanych, że w dniu 5.08.2008 r. na wniosek TENG Developmnet Sp. z o.o. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego dla zamierzenia inwestycyjnego pod nazwą: **budowa sieci kanalizacji deszczowej**, przewidzianego do realizacji w Sanoku, obręb Posada, na działkach nr 1580, 1582/1, 1579/2, 1574/1, 1602, położonych przy ulicy Lipińskiego. W związku z powyższym informuję, że całość akt sprawy znajduje się do wglądu w Urzędzie Miasta Sanoka, w Wydziale Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego, parter, pok. Nr 54 w godzinach pracy urzędu w terminie czternastu dni od daty niniejszego obwieszczenia.

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA SANOKA

z dnia 14 sierpnia 2009 r.

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia

Zgodnie z art. 21, art. 30, art. 33, art. 79 ust.1, art.71 ust.2 pkt. 2 w związku z art.74 ust 3 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. Nr 199, poz.1227) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (j.t. Dz. U. z 2000r. Nr 98 poz.1071 z późn. zm.) informuje się wszystkich zainteresowanych, że został złożony wniosek o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia inwestycyjnego pod nazwą: **„Przebudowa i rozbudowa obiektów toru lodowego wraz z budową kortów tenisowych na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Sanoku”**, na działce nr: 747/1położonej w Sanoku przy ul Królowej Bony w Sanoku.

Organem właściwym do wydania decyzji określającej środowiskowe uwarunkowania zgody na realizację przedsięwzięcia jest Burmistrz Miasta Sanoka.

Organami właściwymi do wydania opinii i dokonania uzgodnień są:

1. Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska,
 2. Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Sanoku.
- Każdy ma prawo do zapoznania się z dokumentacją sprawy oraz składania uwag i wniosków w prowadzonym postępowaniu administracyjnym z udziałem społeczeństwa, w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedmiotowego przedsięwzięcia inwestycyjnego w terminie 21 dni od daty ukazania się obwieszczenia tj. **do dnia 4.09.2009 r.** Uwagi i wnioski można kierować:

- 1) w formie pisemnej do Urzędu Miasta Sanoka, 38-500 Sanok, ul. Rynek 1, Wydziału Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego – Urzędu Miasta Sanoka, ul. Rynek 1, pok. 54 w godzinach pracy Urzędu,
- 2) ustnie do protokołu,
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001r o podpisie elektronicznym (Dz. U. Nr 130 poz. 1450 z późn. zm.), na adres e-mail: **architektura@um.sanok.pl**

Wnioski złożone po upływie terminu o którym mowa w niniejszym obwieszczeniu pozostają bez rozpatrzenia.

Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz

Informuję, że w na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz przy ul. 3 Maja 2 wywieszono na okres 21 dni do 31 sierpnia 2009 r. wykazy nieruchomości.

1. Wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Zagórz przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowych dzierżawców:
 - część działki nr 368/10 o pow. 0,0020 ha położonej w Zagórz obręb Zastaw z przeznaczeniem pod garaż,
 - część działki nr 368/10 o pow. 0,0020 ha położonej w Zagórz obręb Zastaw z przeznaczeniem pod garaż,
 - działka nr 493 o pow. 0,3595 ha położonej w Zagórz obręb Dolina do użytkowania rolniczego.

2. Wykaz nieruchomości położonej w m. Kulaszne przeznaczonych do dzierżawy w trybie przetargowym na okres 9 lat z przeznaczeniem do użytkowania rolniczego.

Informacje: Urząd Miasta i Gminy w Zagórz, pok. nr 36, tel. 013-462-20-62, wew. 67, strona internetowa: www.zagorz.pl

Drodzy Czytelnicy!

Informujemy, że **Biuro Reklam i Ogłoszeń „TS”** czynne jest:

- **poniedziałek: 8.00-16.30**
- **wtorek-czwartek: 8.00-16.00**
- **piątek: 8.00-15.30**

tel. 013-464-02-21

DYŻURY W RADZIE POWIATU

21 sierpnia (piątek) pokój nr 40
dyżur pełni
przewodniczący
Waldemar Szybiak
w godz. 12-14

17 sierpnia (poniedziałek) pokój nr 40
dyżur pełni radny
Piotr Uruski
w godz. 15.30-16.30

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.zetorzeszow.pl/umsanok/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu ograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę miesięczną stoiska handlowego oznaczonego nr. 39 położonego na II piętrze Hali Targowej, przy ul. Piłsudskiego 8a w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej, Lokalowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta pod nr. telefonu 013-465-28-78.

Baby dają radę!

Edyta Dubiel-Jajko pokazuje, że powrót na kort nie był tylko epizodem. Mamy drugi start i znów zwycięstwo – tym razem deblowe, wywalczone z Krystyną Chrzanowską podczas eliminacji turnieju Baba Cup w Stalowej Woli.

Baba Cup to rozgrywki dla kobiet powyżej 30. roku życia. Stalowa Wola była jednym z czterech ośrodków, w których odbywały się eliminacje regionalne. Na starcie stanęło 5 par, więc obowiązywał system „każdy z każdym”. Zawodniczki Sanockiego Klubu Tenisowego wygrały wszystkie cztery mecze, pewnie sięgając po turniejowe zwycięstwo.

– Dwa spotkania wygrałyśmy gładko, dwa inne po walce, raz nawet zakończonych tie-breakiem. Wywalczyłyśmy awans do finału ogólnopolskiego, który we wrześniu rozegrany zostanie we Wrocławiu. Planujemy jechać i tam – zapowiada Dubiel-Jajko. (b)



Krystyna Chrzanowska (po lewej) i Edyta Dubiel-Jajko pewnie sięgnęły po zwycięstwo w Stalowej Woli.

Ślizgamy się w Arenie

W niedzielę (16 bm.) miłośnicy jazdy na łyżwach będą mieli okazję do szaleństwa. Organizatorzy zapraszają na ślizgawkę w „Arenie”. Ślizgamy się w godz. 17-18. Zapraszamy!

KRZYŻÓWKA NR 33

Rozwiązania (wystarczy hasło) należy nadsyłać napocztówkami w terminie do 10 dni od daty ukazania się numeru. Na autorów prawidłowych rozwiązań czekają nagrody (do odebrania w ciągu 10 dni): **I nagroda** – gotówka 30 zł Tygodnik Sanocki. **II** – 20 zł (gotówka), **III** – wypożyczenie 3 płyt DVD (do odebrania w ciągu tygodnia). Sponsorem III nagrody jest wypożyczalnia płyt DVD Video i Blu-Ray Disc „APIS” – ul. Traugutta 9 (pawilon „Alfa”). Przed odebraniem nagród prosimy o pobranie z redakcji zaświadczenia o wygranej.

Litery z ponumerowanych pól, uszeregowane w kolejności, utworzą ostateczne rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Rozwiązanie krzyżówki nr 31:

ŚPIEWAJĄCE FORTEPIANY

1. Małgorzata Różycka, ul. I Armii WP, 2. Elżbieta Caputa, ul. Armii Krajowej, 3. Iwona Czopor, ul. Kochanowskiego.

Bieganie ciągle mnie kręci

– mówi Edmund Kramarz, od lat najlepszy sanocki długodystansowiec

*** Mundeck, ty jesteś niezniszczalny – czterdziestka stuknęła, a biegasz jak za dawnych lat. Ostatnio w Radomyślu Wielkim wygrałeś z dużą przewagą nad znacznie młodszymi rywalami.**

– Dałem z siebie wszystko, chcąc pokazać kolegom z Sanoka, że na razie jeszcze ani myślę im ustępować. Ale nie ma nic za darmo, utrzymywanie formy wymaga ciężkiej pracy. Często mam nawet po 2 treningi dziennie, średnio wychodzi mi 10 razy tygodniowo – w sumie około 150 kilometrów. W ciągu roku jest może 20 dni bez biegania.

*** I tak już prawie ćwierć wieku. Jest jeszcze motywacja? Przecież nie żyjesz z tego...**

– Bieganie ciągle mnie kręci. To po prostu moja pasja. Oczywiście nie jestem zawodowcem, ale można „dorobić” do domowego budżetu. Podczas biegów zdarzają się cenne nagrody, nawet o wartości kilkuset złotych. Choć nie ma tego za dużo, bo stawiam nie na ilość, lecz jakość. W tym roku zaliczyłem dopiero 5 biegów, a planuję około 12.



W takiej sytuacji nie było co pchać się na maraton. Kolejny będzie za chwilę w nad morzem, gdzie jedziemy na urlop, ale skoro odpocznę z rodziną, to pewnie i ten bieg odpuszczę. Maraton zaliczę pewnie dopiero jesienią w Niemczech. Będzie czas, żeby solidnie się przygotować, a na to potrzeba przynajmniej półtora miesiąca konkretnych treningów.

*** Jesteś jeszcze w stanie poprawiać rekordy życiowe?**

– Raczej nie, biologii nie oszukam. Dlatego też dla starszych zawodników są odpowiednie współczynniki procentowe, relatywnie porównujące ich wyniki z różnych etapów kariery. U mnie wygląda to bardzo dobrze.

*** Mieszkacie już prawie 4 lata w Niemczech. Co dalej – zapuszczacie korzenie czy jednak powrótno do starej śmieci.**

– Wkrótce się okaże. Jeżeli żona Agata otrzyma nową umowę o pracę w niemieckiej kolei, to zostaniemy jeszcze kilka lat. A może i na stałe? Dziś trudno powiedzieć. Kacper i Liliana chodzą do niemieckiej szkoły, choć raz w tygodniu uczą się też w polskiej, działającej przy ambasadzie. Ja zrobiłem kilka kursów i powoli zaczynam rozglądać się za pracę.

*** Myślisz o zajęciach lekkoatletycznych z młodzieżą?**

– To byłoby optymalne rozwiązanie. Widziałbym się też w roli osobistego instruktora, który swoim podopiecznym układa plany treningowe, obciążenia, dietę. Takie oferty cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Na razie dostałem propozycję od niemieckiego klubu, który chce mnie wypożyczyć na jesienny bieg sztafetowy. To wielka impreza na lotnisku w Berlinie, rozgrywana z udziałem kilkuset drużyn. W każdej musi być zawodnik, który ukończył 40 lat.

*** A więc wygodnych butów i równej drogi.**

– Dzięki, biegnę dalej.

Rozmawiał **Bartosz Błażewicz**

Na różnych trasach

Biegali też inni. Nasi reprezentanci pokazali się w Berlinie, Rybniku i Ustrzykach Dolnych.

Agata Kramarz startowała w Berlinie, gdzie rozegrano Bieg nocny z udziałem prawie 6000 osób. Choć generalnie nie zdołała uplasować się w pierwszym tysiącu (1007. miejsce), to była w czołowej setce prawie 2000 kobiet (95. lokata). W kategorii 30-35 lat przypadła jej 14. pozycja na prawie 300 par. Dystans 10 km przebiegła w czasie 46.09.

Niezłomowany Jerzy Nalepka pojechał do Rybnika na VII Maraton Energetyków w Biegach Przejajowych. W stawce ponad

100 osób nestor Sanockiej Grupy Miłośników Maratonu generalnie zajął doskonałe 8. miejsce. Dość trudną trasę przebiegł w czasie 3:29.09. Nie było podziatu na kategorie wiekowe.

Dzień później ekipa SGMM wybrała się do Ustrzyk na VIII Mistrzostwa Podkarpacia w Biegach Górskich Stylem Anglosaskim. Medal zdobył tylko Andrzej Michalski, 3. w kat. 50-59 lat. Dystans 8 km pokonał w czasie 47.11. Nalepka zajął 4. miejsce. Katarzyna Węgrzyn była 10. w juniorkach (4,6 km), a Grzegorz Fedak 21. w najliczniejszej kat. 20-39 lat (10,8 km). (b)

Zjazdowcy też walczą

Sanockie kolarstwo to nie tylko „górale” z UKS MTB MOSiR. Nieco na uboczu, bo bez klubu, działa też kilkuosobowa grupa zjazdowców, regularnie startujących w zawodach Pucharu Polski.

Downhill to niejako odwrotność kolarstwa górskiego – zamiast pod górę, jeździ się w dół. W ostatnich latach dyscyplina ta istniała u nas pod szyldem TimXtrimu i Roweromanii, potem nastąpiła cisza. Okazuje się jednak, że powstała nowa grupa zjazdowców, którą z poprzednimi formacjami łączy osoba Macieja Hałucha. To jedyny starszy zawodnik, obok którego w kategorii hobby full jeździ jeszcze Dawid Rogus (19 lat). W hobby hard tail startują: Grzegorz Drożdż (19), Bartłomiej Osękowski (16) i Michał Drwięga (14). Natomiast Szymon Kobylarski (16) ściga się w kategorii hobby junior.

Nasi zjazdowcy startują głównie w zawodach Pucharu Polski, który wkracza w decydującą fazę. Radzą sobie zupełnie przyzwoicie. – Zawsze kwalifikujemy się do finałowych przejazdów, rozgrywanych z udziałem 25 zawodników. A w każdej kategorii startuje

przynajmniej 100 osób. Najlepiej idzie Szymonowi Kobylarskiemu, który w cyklu wyścigów Pucharu Wierchomli zajął 3. miejsce, a w klasyfikacji PP ma szansę na czołową piątkę. Pozostałym zdarzają się miejsca w dziesiątkach – mówi Rogus. Do końca pucharowej rywalizacji zostały jeszcze imprezy w Jurgowie, Ustroniu i Myślenicach.

Sanoccy amatorzy downhillu ćwiczą solidnie. Praktycznie codziennie trenują na Białej Górze, a w weekendy jeżdżą na wyciąg w Puławach. Chcieliby założyć klub, myślą też o organizacji w przyszłym roku zawodów zjazdowych na naszym terenie. – Chętnie podejmujemy się tego wyzwania, ale potrzebowałibyśmy pomocy. Sami możemy nie dać rady, bo brak nam odpowiedniego doświadczenia. A warto byłoby to zrobić. Takie zawody już się u nas odbywały, wzbudzając duże zainteresowanie – dodaje Rogus. (blaz)



Dawid Rogus w akcji.

Podwójny sukces Lorenca

Sporo emocji przyniósł Turniej o Puchar Prezesa Sanockiego Klubu Tenisowego. Bohaterem okazał się Jakub Lorenc, wygrywając zarówno singla, jak i debla z Tomaszem Chrzanowskim. W kat. +45 najlepszy był Wacław Izdebski.



Zwycięzcy indywidualni – Jakub Lorenc (po lewej) i Wacław Izdebski.

W zawodach udział wzięło 30 tenisistów, z których większość przystąpiła do gry pojedynczej. Walka toczyła się w dwóch grupach wiekowych. W rywalizacji weteranów najbardziej zacięty był mecz o 3. miejsce, w którym Bogusław Cetnar ograł Janusza Stepeka. Jeszcze ciekawiej zapowiadał się finał, jednak przy stanie 6/6 Julian Bartkowski skreczował i zwycięstwo przypadło Izdebskiemu.

Młodszą grupę wiekową zdominował Lorenc – w półfinale pokonał deblowego partnera, a w finale Piotra Grabonia. Wprawdzie decydujący mecz rozpoczął fatalnie (1/6), jednak dwa kolejne sety wygrał pewnie po 6/2. Podobnie jak Chrzanowski pojedynek o „brąz” z Piotrem Tarapackim.

Kat. +45 lat. Finał: Izdebski – Bartkowski 6/6 w/o. Mecz o 3. miejsce: Cetnar – Stepek 6/3, 3/6, 10/7.

Kat. open. Finał: Lorenc – Graboń 1/6, 6/2, 6/2.

Mecz o 3. miejsce: Chrzanowski – Tarapacki 6/2, 6/2.

Debel. Finał: Lorenc/Chrzanowski – Graboń/Cetnar 6/4, 6/3.

Mecz o 3. miejsce: Izdebski/Stepek – Tarapacki/Penar 6/1, 1/6, 10/9.

Do gry podwójnej przystąpiło 11 par. Dramatyczne było spotkanie o 3. miejsce, w którym Izdebski i Stepek pokonali Tarapackiego i Jakuba Penara, w tie-breaku wygrywając 10/9. W finale rozegrano tylko 2 sety, a Lorenc i Chrzanowski okazali się lepsi od Grabonia i Cetnara.

– Wcześniej też mieliśmy kilka ciekawych pojedynków, w których pokazała się młodzież. Niespodzianką było zwycięstwo Piotra Jaklika nad Penarem, a Rafał Orliński mógł sprawić sensację w meczu z Tarapackim. W pierwszym secie prowadził 3/1, a w drugim 3/0, ostatecznie jednak przegrał w dwóch partiach – powiedział J. Stepek, członek zarządu SKT. (bart)

Chłopcy do bicia?

Dwa mecze za nami, a już trzeba zejść z chmur. Wysokie zwycięstwa w meczach kontrolnych z drużynami z niższych lig nie przekładają się na grę Stali w III lidze. Już pierwsze dwa mecze z drużynami z końca tabeli w ubiegłym sezonie, rozegrane na

własnym boisku, przyniosły nam dwie porażki. I to po kiepskich występach. Czy drużyna potrafi się przełamać? Czy nasi piłkarze okażą się chłopcami ze stali? Chciejmy w to wierzyć, choć wystarczyły te dwa mecze, aby przekonać się, że lekko nie będzie.

STAL DOM-ELBO 0-1 TOMASOVIA

Najpierw Tomasovia wylała kubeł zimnej wody na rozpalone głowy kibiców, a piłkarzom Stali pokazała, że w III lidze nie tak łatwo strzela się bramki. Po inauguracyjnym pojedynku cieszyli się – niestety – goście. Już od pierwszych minut było widać, że taktyka: „piłka do przodu, a następnicy za nią” może nie przynieść efektów. Wrzutki na pole karne bez trudu przejmowali rośli obrońcy gości, błyskawicznie uruchamiając swoich szybkich piłkarzy. Na szczęście, defensywa Stali też była czujna. W 27 minucie dynamiczną akcję przeprowadził Marek Węgrzyn, strzelił mocno z 23 metrów, lecz bramkarz z Tomasowa odbił piłkę, a obrońcy zażegnali niebezpieczeństwo. Goście zrewanżowali się 6 minut później przepięknym strzałem I. Barana, po którym piłka trafiła w spojenie słupka i poprzeczki. Ten sam zawodnik w 34. min słalodem mi-

nał trzech stalowców, jednak strzał, jaki oddał, na szczęście trafił w bramkarza. Przewagę Tomasovii w pierwszej połowie spotkania zwiędził golem w 43. min J. Pacholarz. Zerwali się do odrobienia straty gospodarze i niewiele brakowało, aby im się to udało. Będąc na 7 metrze, piłkę dopadł Michał Zajdel, ale strzelił ponad bramkę. – Nie mogłem jej złapać na niższym pułapie i dlatego uciekał mi do góry – ocenił po meczu.

Drugą połowę sanocianie zaczęli od mocnego uderzenia. W 46. min potężną bombę w kierunku bramki Bartoszczyka posłał Marcin Borowczyk, lecz bramkarzowi Tomasovii udało się wybić piłkę. Kilka minut później z 20 m huknął Fabian Pańko, ale piłka poszybowała ponad poprzeczką. Do końca meczu stalowcy przeważali na boisku, nie mogąc jednak sforsować obrony gości. Rywalom pomagał

w tym sędzia p. Grzegorz Wnuk, który nie reagował nawet na zapłańnicze chwytaki piłkarzy z Tomasowa. W końcówce meczu, gdy po jednym ze strzałów pomocników Stali piłka odbiła się od torsu bramkarza i znalazła się w gąszczu nóg, sędzia błyskawicznie odgwiżdżał wymagany faul piłkarza Stali. Goście, broniąc się, od czasu do czasu groźnie kontratakowali. W 69. min, będąc w idealnej sytuacji, przestrzelił P. Wójcik, a 2 minuty później przed utratą bramki uchronił Stal Łukasz Psioda, broniąc strzał W. Wawrzusiszyna. Gospodarze ostatnią szansę stracili w 75. min, gdy T. Raczekiewicz w ostatniej chwili ściągnął z nogi piłkę Pańce.

STAL: Psioda – Sumara, Łuczka, Kijowski – Zajdel, Węgrzyn, Kuzicki (60. Tabisz), Borowczyk, Kosiba (72. Nikody) – Pańko (77. Faka), Spaliński (46. Czenczek).

Powiedzieli po meczu:

Janusz Sieradzki (trener Stali) – Przegraliśmy, chociaż rywal stworzył zaledwie dwie sytuacje, z których jedną wykorzystał. My mieliśmy ich więcej, ale nie udało się nam nic strzelić. W drugiej połowie, gdy obrońcy gości stracili sporo sił, mogliśmy pokusić się o co najmniej jedną bramkę. Niestety, słabiej zagrał nasz atak. Poniżej możliwości sprawili się też boczni pomocnicy. Ma w tym też swój udział sędzia, który nawet na zapłańnicze chwytaki gości nie reagował. W sumie jednak wygrał zespół solidny, a my na pierwsze punkty musimy zaczekać.

Michał Zajdel (pomocnik Stali) – Rywal był lepszy. Grał mądrze piłką, dobrze rozgrywał. My natomiast nie radziliśmy sobie z konstruowaniem akcji. Nie wymienialiśmy podań, lecz spiesząc się, wrzucaliśmy piłkę do przodu. Tam przechwytywali ją obrońcy Tomasovii, błyskawicznie zawiązując akcje, a my musieliśmy wracać, tracąc w ten sposób dużo sił.

STAL DOM-ELBO 1-3 SPARTAKUS



Po tym wyglądającym przerażająco wejściu Mateusza Szalankiewicza rywal długo nie mógł dojść do siebie. Jeszcze po skończonym meczu pozostawał w rękach masażyści.

Tylko przez pierwszy kwadrans można było się łudzić, że inauguracyjny niewypał piłkarzy Stali to efekt inauguracyjnej tremy. Stalowcy bowiem zaczęli z impetem, wieńcząc ten fragment gry ładną indywidualną akcją Pawła Kosiby zakończoną pierwszą w tym sezonie dla Stali bramką. Potem jednak było już tylko gorzej. Do głosu doszli goście, bezkarnie harując na przedpolu gospodarzy. Najpierw szybki i sprawny technicznie Paskiv postawił piłkę na środek do nieobstawionego przez nikogo partnera z ataku Kozelki i tak padło wyrównanie. Osiem minut później, po rzucie różnym, ten sam duet piłkarzy z Ukrainy wyprowadził Spartakusa na prowadzenie. Gola znów zdobył Kozelko. Minutę później

powinno być 1-3, a to za sprawą bramkarza Łukasza Psiody, który w pogoni za piłką zapuścił się daleko w pole, a piłkę przejęli goście i wystarczyło tylko ją wepchnąć do pustej bramki. Na szczęście powracającemu Mariuszowi Sumarze udało się wybić ją na rzut różny.

Po przerwie gra stała się żywsza i ładniejsza, ale prym wiedli nadal rywale Stali. W 54. min w idealnej sytuacji znalazł się niepilnowany Kozelko, jednak jego techniczny strzał z 15 m minimalnie minął słupek. W 57. min wreszcie kibice doczekali się pięknej akcji swoich piłkarzy. Idealnie do Fabiana Pańki zagrał Rafał Nikody, ale snajper Stali strzelił mało precyzyjnie, prosto w bramkarza. Minutę później, po

STAL: Psioda – Szalankiewicz, Sumara, Łuczka – Zajdel (68. Czenczek), Kuzicki (46. Tabisz), Węgrzyn, Borowczyk, Kosiba (55. Faka) – Pańko (62. Spaliński), Nikody.

BRAMKI: 1-0 Kosiba (9) 1-1 Kozelko (28, po dośrodkowaniu Paskiva) 1-2 Kozelko (36, głową, po rzucie różnym Paskiva), 1-3 Paskiv (64).

Powiedzieli po meczu:

Marek Węgrzyn (kapitan Stali): – Co z tego, że bardzo chcemy, kiedy nic z tego nie wychodzi. Po prostu nam nie idzie. Nie wiem dlaczego gierka nam się kompletnie nie układa. Zawsza słyszę, że nie da się grać w III lidze trzema obrońcami. Nie wiem, nie potrafię na to odpowiedzieć. Wiem tylko, że w pucharowych bojach z I-ligowymi drużynami graliśmy tym systemem i szło nieźle. Musimy się przełamać. Kibice mają prawo się denerwować, gdyż gramy źle. A przecież nie graliśmy z najsilniejszymi drużynami III ligi...

Paweł Kosiba (strzelec pierwszej i jedynej bramki dla Stali) – Zaczęliśmy dobrze, a potem było już tylko źle. Martwił mnie te dwie porażki na powitanie z III ligą. Nie tak to sobie wyobrażałem. Coś musimy zrobić, jakoś temu zaradzić. Jeśli to ma być III-ligowe frycwo, to może już wystarczy. Teraz musimy powalczyć o punkty. Do meczu z Orłętami w Radzynie mamy dziesięć dni. Musimy na spokojnie przeanalizować naszą grę, ostro potrenować i z wiarą pojechać po punkty.

fatalnym błędzie Mateusza Szalankiewicza, piłkę przejął jeden z piłkarzy Szarowoli, ale będąc w wybornej sytuacji przestrzelił. Nie przestrzelił natomiast Paskiv, strzelając z kąta szesnastki pięknego gola. Chwilę potem goście „rozklepali” stalowską defensywę, lecz z 10 metrów nie trafił do bramki Raisma. W końcówce dwu dobrych sytuacji do poprawienia wyniku nie wykorzystali gospodarze. W 79. min piłkę po głowce Piotra Łuczki z największym trudem powstrzymał bramkarz Waśkiewicz, po czym odbiła się ona od słupka i wyszła poza bramkę. W 90. min głowka Spalińskiego minimalnie minęła słupek.

Zwycięstwo Spartakusa zdecydowanie zasłużone, a wynik, jakim powinno zakończyć się to spotkanie, winien brzmieć 7-2. Występem w Sanoku zespół ten, naspikowany piłkarzami z Ukrainy (9 w podstawowej jedenastce) zgłasza aspiracje do wysokich lotów w III lidze. Sytuacja Stali, po dwóch porażkach na własnym boisku, staje się trudna.

Marian Strus

Podwójne złoto igrzysk dla wychowanka SKT

Ostatnio przypomniał się Emilian Zadarko, teraz jego dawny deblowy partner Artur Bobko. Jeden z najzdolniejszych wychowanków Sanockiego Klubu Tenisowego zdobył dwa złote medale podczas XIV Światowych Igrzysk Polonijnych w Toruniu.

Mieszkający w USA Bobko (na zdjęciu) żyje z tenisa, ma prywatną szkołę, w której trenowała m.in. Jelena Dementieva. Co jakiś czas przyjeżdża do „starego kraju”, teraz okazją była impreza w Toruniu, podczas której ponad tysiąc Polonusów z całego świata rywalizowało w różnych dyscyplinach sportu. W singlu wychowanek trenera Eugeniusza Czerepaniaka startował w kategorii wiekowej 36-50 lat, do której zgłosiło się 14 zawodników. W rozgrywkach grupowych Bobko dał prawdziwy popis, wszystkie sześć jedno-

setowych pojedynków wygrywając po 6/0!

Cięższa praca przyszła dopiero w półfinale, gdzie pokonał 6/4, 6/4 Macieja Stefańskiego z Niemiec. Mecz finałowy przyniósł jednak powrót byłego zawodnika SKT do szybkiej gry – zwycięstwo bez straty seta nad Sławomirem Siudkiem z Austrii. Także w grze deblowej Bob-

ko sięgnął po tytuł mistrzowski. Jego partnerem był Gregory Choszowski z USA.

– W grze singlowej – poza jedynym przypadkiem – Artur nawet nie dał rywalom podjąć walki. Startował też w pchnięciu kulą, wchodząc do finału. Jego dwa złote medale przyczyniły się do zajęcia 4. miejsca przez USA w klasyfikacji łącznej. Zagrał też jako bramkarz w meczu piłkarskim uczestników z organizatorami igrzysk. Pokazał kilka świetnych interwencji, dzięki czemu Polonusi wygrali 4-3. Miło było zobaczyć, że Artur nadal jest w formie. Być może za rok przyjedzie do rodzinnego miasta i znów zagramy na macierzystych kortach – powiedział Zadarko, który pojechał do Torunia spotkać się ze starym przyjacielem.

(bart)

Szosa dla Karczyńskiego

Tydzień po 2. miejscu w wyścigu Powerade, Marcin Karczyński wygrał szosowy „Klasyk Kłodzki” w Zieleńcu. To świetny prognostyk przed zbliżającymi się Mistrzostwami Świata MTB.

Nasz zawodnik startuje głównie na trasach górskich, ale „szosówki” też mu się zdarzają – oczywiście jako element przygotowań do ważniejszych imprez. „Klasyk Kłodzki” miał charakter swego rodzaju czasówki, rozgrywanej na trzech dystansach. Najkrótszy liczył 83 kilometry, na tej trasie walczyło około 300 osób. Kolarz UKS MTB MOSiR okazał się najszybszy, finiszując z wynikiem 2 godziny i 16 minut.

– Wyścig wyglądał tak, że w równych odstępach czasu na

trasę puszczano niewielkie grupy. Naszą tworzyła reprezentacja na Mistrzostwa Świata MTB. Dziewczyny odpadły dość szybko, potem wykruszyli się juniorzy i ostatnie pół godziny jechaliśmy sami z Markiem Konwą. Finisz był na ostatnim podejździe, wygrałem z przewagą 2 sekund. Forma jest dobra, chcę utrzymać ją do MŚ w Australii, które odbędą się już za niecałe trzy tygodnie (wyścig sztafet 1 września – przym. aut.) – powiedział M. Karczyński.

(bb)

Żuber trzeci w masterach

Inni kolarze górscy zaliczyli kolejne zawody Cyklokarpat. W Strzyżowie miejsce na podium zajęli tylko Jerzy Żuber.

Zawodnik Autosanu był 3. w wyścigu mastersów na trasie mega. Dystans 45 km przejechał w czasie 3:13.07. Na 5. pozycji uplasował się reprezentujący te same barwy Jerzy Haduch (3:19.15). W walce juniorów młod-

szych na trasie mini (17 km) słabiej niż zwykle poszło Mateuszowi Nagajowi z UKS MTB MOSiR. Raz pomylił trasę, stąd też 4. pozycja (41.20). Debiutantki start zaliczył też jego starszy brat Mieszko, 14. wśród juniorów (mini). (b)

W hokeju „O Puchar Burmistrza”

Zmęczonym letnią kanikulą proponujemy pełną klimatyzację i orzeźwienie. Od czwartku do soboty (13-15 bm.) w „Arenie” rozgrywany jest Międzynarodowy Turniej Hokejowy „O Puchar Burmistrza m. Sanoka”. Walczą o niego dwa zespoły I ligi słowackiej: HK MICHALOVCE i HC DUKLA SINICA oraz dwie drużyny polskiej ekstraklasy: STOCZNIOWIEC GDAŃSK i CIARKO KH SANOK.

Turniej zapowiada się bardzo interesująco, jako że pokaże stopień przygotowania zespołów do rozpoczynającego się już 13 września sezonu hokejowego 2009/2010. Kibice z pewnością będą też ciekawi konfrontacji polskich drużyn ekstraklasy ze słowacką I ligą. Kto z niej wyjdzie zwycięsko? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. My stawiamy na polski finał: Ciarko KH – Stoczniovec. I tak chyba stawali też organizatorzy turnieju, skoro właśnie te dwa zespoły zagrają w ostatnim, sobotnim meczu. Program ostatnich dwóch dni turnieju: Piątek: Dukla Senica – Stoczniovec (godz. 16.45), Ciarko KH – HK Michalovce (19.30). Sobota: Dukla Senica – HK Michalovce (16.45), Ciarko KH – Stoczniovec (19.30) Zapraszamy kibiców, cena biletu na każdy dzień (2 mecze) – 5 zł. Sponsorem turnieju: Ciarko oraz PBS Sanok. Patronat medialny: hokej.net emes